Nr. 392. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 28 września 1901 r** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Nowy wiceprezydent rady szkolnej krajowej.

Lwów 27 września.

Zdaje się już być prawie pewnem, że następcą dra Michała Bobrzyńskiego na stanowisko wiceprezydenta rady szkolnej krajowej zamianowany będzie p. Edwin Płażek, obecnie radca dworu w ministerstwie oświaty. Będziemy niewątpliwie wyrazem opinji całego kraju, jeżeli stwierdzimy z góry, iż z pomiędzy kandydatów, jakich wymieniano na tę, wyjątkowo dla nas ważną posadę — wybór padł na człowieka, któremu z całym spokojem społeczeństwo, dbałe o rozwój swego szkolnictwa, może zaufać. Już, jako starosta w Złoczowie, p. Płażek dał się poznać ze szczerej, a gorliwej troski o sprawy szkolne w powiecie, a dowodem powszechnej sympatji był fakt, iż lud tamtejszy, bynajmniej nie skory do otaczania zaufaniem przedstawicieli rządu i Polaków, bez starań ze strony kandydata, wybrał go posłem do parlamentu. Jeśli o jakim wyborze, to właśnie o tym, można powiedzieć śmiało, że był wyrazem szczerego zaufania i woli wyborców.

W parlamencie, jako członek Koła polskiego, poseł Płażek zajmował się głównie sprawami szkolnictwa, a referaty, przezeń wypracowywane, odznaczały się zarówno głęboką znajomością, jak i umiłowaniem przedmiotu. To zwróciło nań uwagę sfer decydujących i otwarło mu wstęp do ministerstwa oświaty, gdzie jako referent galicyjskich spraw szkolnych, od lat szeregu pracuje z niemałą dla kraju korzyścią.

Wielka objektywność, gruntowna znajomość stosunków szkolnych w kraju, a przedewszystkiem szeroki widnokrąg, jaki cechuje umysł nowego wiceprezydenta, dają rękojmię, że szkolna administracja nasza będzie w przyszłości mniej biurokratyczną, a natomiast poziomem swym wyższą i do narodowych cech i potrzeb społeczeństwa zastosowaną. W tem przekonaniu, ze szczerem zadowoleniem witamy nowego szefa wychowania publicznego w tej dzielnicy Polski, która, niestety, w ostatnich czasach, tylko z tradycji znać mogła ideały polskiej komisji edukacyjnej. Nie taimy, że p. Płażek napotka niemało trudności w usiłowaniach odrobienia tego, co zaniedbano w ostatnich latach; ale wierzymy w jego gorącą miłość kraju i w dowiedzioną wytrwałość, która znajdzie potrzebną zachętę w zaufaniu ze strony społeczeństwa.

Z obozów ludowych.

Ks. Stojałowski, który, wprowadziwszy swych posłów do Koła polskiego, na czas pewien przyczaił się i począł udawać wilka na pokucie, znowu sobie przypomniał, że ma pewne, bardzo poważne obowiązki poza granicami kraju... W ostatnim zeszycie swych „pisemek", *Wieńca* i *Pszczółki*, wypowiedział opinję o znanym procesie młodzieży gimnazjalnej w Toruniu, opinję taką, na jaką nawet nie zdobyły się najzacieklejsze pisma hakatystyczne. „Niemądrą a zgubną robotą" nazywa ksiądz-redaktor samoobronę młodzieży polskiej przeciw eksterminacyjnej polityce pruskiego rządu; „zgubną robotą" zowie schodzenie się pokryjomu młodych chłopców, aby się uczyć języka polskiego i historji ojczystej, a w denuncjatorskim zapale twierdzi nawet to, czego nie wykazały ani rozprawa sądowa, ani wrogie Polakom pisma pruskie. Ks. Stojałowski twierdzi, że wśród młodzieży gimnazjalnej istniał naprawdę spisek i to szeroko rozgałęziony, a nawet, że spisek ten obejmował inne dzielnice Polski! Jest to już nietylko przysługa dla pruskiej hakaty, ale zarazem wskazówka dla policji moskiewskiej, która w myśl intencji ks. Stojałowskiego, powinna tylko poszukać, a znajdzie zbrodniarzy. Ażeby swej denuncjacji dać jakiś pozór prawdopodobieństwa, zacny ksiądz-redaktor łączy proces toruński ze sprawą napadu na p. Goetza w Okocimie, a nici „spisku" szuka aż we Lwowie. „Że nici tej tajnej, a niemądrej i zgubnej roboty — pisze ks. St. — schodzą się we Lwowie, dowodzi tego ponownie stwierdzona (Gdzie? Kiedy? *Red.*) w procesie okoliczność, że organami tych związków (?!!) są pisma: lwowski *Przegląd Wszechpolski* i krakowski *Polak*. Nareszcie ks. Stojałowski dziwi się, że gimnazjastów polskich w Toruniu zasądzono „dość łagodnie"...

Stwierdzamy raz jeszcze, że najzacieklejsi hakatyści w Prusiech nie odważyli się na kombinację tak nikczemną. Ks. Stojałowski w tym wypadku przeszedł najbujniejszą fantazję donosczyków moskiewskich.

— *Kurjer dąbrowski*, pismo ludowe, wydawane przez nowego posła, ks. A. Wilczkiewicza, w ostatnim numerze zamieszcza ciekawy artykuł p. t. „Dlaczego ludowcy upadli?" Stwierdziwszy cyframi, że z wyjątkiem pp. Bojki i Bernadzikowskiego, inni kandydaci stronnictwa ludowego otrzymali zawstydzająco niską liczbę głosów (Styla 20, Jedynak 27, Mikołajski 43, Wrona 24, Średniawski 12, Ciągło 10, Bardel 3 itp.), gdy tymczasem potoczkowscy mieli około 1000, a stojałowszczycy do 800 głosów, *Kurjer* tak pisze o właściwych przyczynach sromotnego upadku kandydatów „naczelnej rady stronnictwa ludowego":

„Upadli, bo rozbijali jedność polską w Wiedniu, idąc za rozkazem dyktatorskim Wysłoucha i Stapińskiego. Wszystkie odcienia stronnictw ludowych, jak kat. ludowi, chrześć. ludowi, a nawet demokraci wybrani pod hasłem: „nie wstępuj do Koła" — wstąpili do „Koła". Wysłouch i Stapiński nie pozwolili Bojce i Krempie wstąpić do Koła, chociaż obaj ci posłowie oświadczyli się za koniecznością wstąpienia, a ponadto rozkazali im łączyć się z Niemcami wrogimi kościołowi kat. i naszej narodowości.— Tym aktem oburzyli na siebie wszystkich, którzy swoją narodowość i swoją Ojczyznę miłować chcą czynem, nie słowem, za czem poszło, że znaczna część inteligencji w kraju „ludowcami" wzgardziła.

„Upadli „ludowcy", bo już tej walki na noże między stronnictwami, tego rozniecania buntów i nieuzasadnionego niezadowolenia wśród ludności wiejskiej było nawet włościanom za dużo. Bij w stańczyka i w urzędnika, bij w sądy i rady powiatowe, bij w kościoły i księży, bij w nauczycieli i wójtów — oto zasada *Przyjaciela*. Nie wolno głosować ani na wójta, ani na księdza, ani na nauczyciela, urzędnika — nie wolno na nikogo, który tylko przedstawiał jakiś ład, porządek i władzę — a przy pomocy obietnic wprost anarchistycznych i socjalistycznych i przez rozdzielanie urzędów honorowych stronnictwa w powiatach, jak niemniej za pomocą pochwał imiennych w *Przyjacielu* — wyciągało stronnictwo „ludowe" na pole „czynu" takie osobistości, które prócz zuchwałości nieprzebierania w środkach nie miały żadnych warunków do życia publicznego.

Dalej, jako przyczynę zniechęcenia się ludu, wymienia *Kurjer dąbr.* fakt, że chłopom przedstawiano zawsze, jakoby jedynymi ich opiekunami byli tylko Wysłouch i Stapiński, a tymczasem chłop już przejrzał, że obaj ci panowie tylko obietnicami ich bałamucą, a w rzeczywistości nic zgoła dla dobrobytu ludu nie czynią. Stapiński obiecywał rozdział wielkich gruntów, lasów i pastwisk, czego oczywiście nie mógł dotrzymać, to też lud zraził się i zwrócił ku tym, co mniej obiecują, ale pracują praktycznie. Stapiński głosił: „niechaj chłop wybiera chłopa", a równocześnie i sam kazał się wybierać i narzucał chłopom panów Mikołajskich, Bernadzikowskich, Ruebenbauerów, Męcińskich. Wreszcie szacherki z socjalistami i otwarte występowanie ludowców przeciw ideałom religijnym, musiały wywołać w zdrowej duszy ludu reakcję przeciw tym przewódcom. *Kurjer Dąbr.* tak kończy;

Przyjaciel w nr. 37 pisze, że „głupota, niedbalstwo, chciwość, lizuństwo i tchórzostwo — włościan — spowodowały upadek ludowców" — ale się podług zwyczaju pomylił grubo, bo właśnie głupota polityczna nie ludu, tylko kierowników „ludowców", ich chciwość mandatów nadmierna, zaniedbanie ekonomicznych spraw, obrzydliwe podlizywanie się włościanom, wreszcie wystawianie włościan na rozliczne nieprzyjemności, a w razie niebezpieczeństwa dawanie nurka — czyli szkaradne tchórzostwo tych panów — były przyczyną, że życzyli sobie mieć 24 posłów, a otrzymali dwóch tylko".

Z dalekich polskich kresów.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

VI.

Bochum 18 września.

Wiec w Bochum miał wzniosły, zaiste, przebieg. Przemawiało kilkunastu mowców dobitnie i z godnością a w pełnem poczuciu i świadomości praw swoich. Wszyscy, co przemawiali, byli sami robotnicy z wyjątkiem jednego redaktora Brejskiego. Jak dzielnie lud pracujący prowadzi tu obronę swoich praw, sam lud bez pomocy inteligencji! Właściwie nie można mówić bez inteligencji, bo w ludzie jest inteligencji bardzo wiele, a daj Boże, żeby u nas, w ogóle tam, gdzie nadmiar tak zwanej „inteligencji", prowadzono rzecz z taką inteligencją, objawiającą się w organizacji, w mowach i zgodnej wzajemności, jak tu w nadreńsko-westfalskiem zagłębiu węglowo-przemysłowem.

Wiec trwał cztery godziny. Potem zgromadziliśmy się w salce restauracyjnej obok, gdzie nastąpiła poufna a serdeczna wymiana zdań. Wznoszono improwizowane toasty na rozmaite pomyślności. Było także kilka niewiast. Jedną z nich uproszono, żeby wygłosiła mowę, przygotowaną na wiec, którą miała w zanadrzu spisaną na papierze.

— Coby ja tam miała spisować — odpierała na uwagę jednego z biesiadników, że „posiada mowę napisaną, długą na kilka łokci" — albo to my niewiasty nie umiemy godoć? Spytajcie się państwo mojego męża, jaki ze mnie mowca. Gdy czasem zbyt długo siedzi w gościńcu (gospodzie) i za dużo zagląda do szklanki, to palnę mu taką orację, że mu jeszcze na drugi dzień dzwoni w uszach. Byliby Prusaki dość usłyszeli od nas, dlatego się zlękli.

— Dobądźta matko mowę, którą macie za pazuchą — obstawano — i wygłoście ją.

— Mówię, że żadnej mowy za pazuchą nie mom, ale jak chceta, żeby polnische matka mówiła, to powiem, co mi z serca przyńdzie na usta. Szkoda, że nie mogłam godać na „zali," żeby im było dzwoniło w uszach

Powstała i wygłosiła mowę tak dzielną, że wciąż przerywano ją oklaskami bucznemi. Mówiła płynnie, dobitnie, do rzeczy i z zadziwiającą logiką, a trzeźwym sądem. Mowa trwała okrągło godzinę.

Niestety zbliżał się czas ostatniego pociągu elektrycznego, idącego do Bochumu. Z ciężkiem sercem przyszło nam pożegnać towarzystwo. Wracaliśmy do domu w licznem towarzystwie, które zapełniło cały wóz, wynosząc z wiecu jak najlepsze i najwznioślejsze wrażenie.

Po tem, co tu widzę i słyszę, nie uporają się Niemcy tak łatwo z ludnością polską, stojącą twardo i rozumnie przy swej narodowości. Abecadlniki polskie rozchodzą się pomiędzy nią w ogromnej liczbie. Sprzedają się po 10 feników i rozdają za darmo przez towarzystwa. Hasło opiewa: „w żadnym domu polskim nie śmie brakować elementarz polski!" Przysyłka 10,000 abecadlników wyczerpana. Zażądano drugą dziesiątkę tysięcy.

Szczególnie dzielnie trzymają się młodsi górnicy. Dawniej, gdy ludność polska w Nadrenji i Westfalji była nierównie mniejszą i nie posiadała takej organizacji jak obecnie, niemczyzna robiła w pośród niej daleko większe zniszczenia. Starsi górnicy i robotnicy, przebywający tu od lat dwudziestu i więcej są podniemczani. Z tych są tacy, którzy łatwiej mówią po niemiecku, jak po polsku, a których polszczyzna jest bardzo zepsutą. Teraz wielu takich uczy się na nowo języka ojczystego na wiecach, w obcowaniu z rodakami, przez czytanie dzienników i książek polskich.

— Dawniej było tu — opowiadał mi jeden z takich — całkiem inaczej. Naszych nie było, gdym tu przybył w r. 1875, ani dziesiątej części. Byliśmy w daleko większem rozprószeniu. Nie było ani rodzin polskich, ani polskich pism i książek. Z kim człowiek miał rozmawiać po polsku? Między Niemcami mówiło się wciąż po niemiecku, a bardzo rzadko po polsku, chyba gdzie w gospodzie niedzielą, gdy się spotkało przypadkiem rodaka. Towarzystw polskich także nie było jeszcze.

Dzisiaj jest całkiem co innego, dziś tu jakby w Polsce. Ciągle jest się pomiędzy swoimi, przy pracy, w domu, w gościńcu, na wiecu, na zebraniach towarzystwa. Jo sam byłem już pół na pół zapomniał po polsku, a teraz poduczyłem się na nowo i jak Pon widzi nie mówię z najgorsza. Tylko, że tu bardzo nam trudno żyć między Niemcami. Nienawidzą nas, wyśmiewają, krzywdzą, gdzie tylko mogą, a teraz, to już najgorszą, robią nam rzecz, bo chcą nom odebrać naszą świętą wiarę polską. Ale my się nie dama.

Stosunki są istotnie monstrualne, o tem przekonywam się wciąż na każdym kroku. Hańbą dla Niemców jest, że poniekąd w prześladowaniu Polaków społeczeństwo niemieckie prześciga nawet rząd pruski.

Najpodlejsze denuncjacje są uważane za szczytne czyny patrjotyzmu wszechniemieckiego. Prześladowania i germanizacja zaczyna tym sposobem docierać do polskich ognisk domowych, o ile naturalnie może. Przynajmniej usiłuje to. Dziennikarstwo szczuje i pomaga w tym kierunku. Są to stosunki tak obrzydliwe i wstrętne, tak potworne, że się opisać nie dadzą. Trzeba być na miejscu i widzieć własnemi oczyma, co się tu dzieje pod osłoną „kultury", na największą hańbę XX stulecia.

Oto mały przykład. W Bochumie jest przy sądzie sekretarzem Polak, Dutkiewicz, który jako urzędnik pruski, żadnego nie bierze udziału w ruchu towarzystw polskich i wogóle unika wszystkiego, coby mogło tylko dać pozór, że bierze udział w życiu narodowem. Niedawno temu wyjechał on z Bochumu za urlopem na Śląsk, celem ożenienia się. Hakatystyczne dzienniki, wszechniemieckie i centrowe, takie o nim przyniosły, w rubryce „Państwo niemieckie", doniesienie polityczne ze Śląska:

„W Głogowku na Śląsku odbyły się zeszłego tygodnia sensacyjne zaślubiny. Panna Ewa Wystuba, dziewczyna, która do 14 roku życia znała tylko język niemiecki, aż później nauczyła się trochę po polsku, by módz być czynną w sklepie ojca, dziewczyna, której ojciec jest królewskim kolektantem loteryjnym, której brat jest cesarskim urzędnikiem administracyjnym, w kolonjach, stryj cesarskim sekretarzem pocztowym, a której dziad był nauczycielem — wzięła ślub polski! Teraźniejszy jej małżonek, pan Dutkiewicz z Bochumu, jest i Wielkopolakiem i królewsko-pruskim sekretarzem sądowym! Narzeczona jego bawiła po zaręczynach dłuższy czas w Krakowie, by się nauczyć wielkopolszczyzny".

Kogo tu nie denuncjują podle piśmidła, nawet dziadowi w grobie nie dają spokoju.

Hańba narodowi, który tak nikczemnie walczy dla pozbawienia bliźnich praw przyrodzonych!

Jastrzębiec.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 26 września.

(*fr.*) Jakieś ważne konszachty odbywają się między potentatami przemysłu żelaznego w Austrji i na Węgrzech, nie wiadomo jednak na razie jeszcze, do czego one zmierzają, czy do zawarcia pokoju, czy też do tem ostrzejszej wojny. Alpejskie towarzystwo nagle rozbija kartel, zgłaszając swe wystąpienie, węgierskie huty i kopalnie mobilizują podobno swe siły i grupują się dokoła przedsiębiorstwa Rima-Murany. Na giełdzie obiegają jednego dnia pogłoski, że tworzy się samoistny kartel węgierski, celem zwalczania austrjackiego, drugiego dnia znów mówią, że powstanie wspólny, austro-węgierski kartel — i tak trudno zorjentować się na razie z powodu tych różnorodnych pogłosek i kombinacyj. Na każdy sposób, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mamy tu do czynienia z jakąś nową spekulacją, obliczoną na wyzysk ludności.

Cała przeszłość kartelu żelaznego i kilkuletnie walki między austrjackiemi a węgierskiemi przedsiębiorstwami, aż nadto usprawiedliwiają takie podejrzenie. Początkowo bowiem istniała prawdziwie rozczulająca zgoda między austrjackiemi fabrykami, był jeden wspólny kartel, dzierżący monopol dyktowania cen żelaza w całem państwie i wyzyskiwał niemiłosiernie konsumentów zarówno z tej, jak i z tamtej strony Litawy. Naraz w roku 1895, w okresie najświetniejszych konjunktur przemysłu żelaznego powstaje na Węgrzech znowu wielkie przedsiębiorstwo żelazne w Hernadthalu i zaczyna zdobywać sobie rynki zbytu na swe żelazo, ofiarując ceny tańsze od kartelowych. Kartel zmobilizował natychmiast swe siły, by zgnieść niewygodnego konkurenta i rozpoczęła się kilkuletnia walka. Przy każdej dostawie kartel współzawodniczył z hernadtahlskiem przedsiębiorstwem i oczywiście pobijał je, bo tak obniżał ceny, że hernadthalskie fabryki pracowały ze stratą i ostatecznie przepadł cały ich kapitał akcyjny.

Naraz przedsiębiorstwo węgierskie Rima-Murany, należące do kartelu, nabywa upadające zakłady hernadthalskie; oprócz nich zaś nabywa jeszcze w prywatnem posiadaniu będące kopalnie hr. Andrassy'ego i huty towarz. „Union". Cenę kupna zapłacono przez emisję 60 tysięcy „młodych" akcyj Rima-Murany. Jeneralny dyrektor powiększonego w ten sposób przedsiębiorstwa Rima-Murany zawiadomił zarząd kartelu o przeprowadzonej transakcji i domaga się na tej podstawie powiększenia dla zakładów Rima-Murany, udziału w kartelowej produkcji i zbycie. Oczywiście spotyka się z odmowną odpowiedzią, zarząd kartelu oświadczył bowiem, że żadnemu z uczestników nie wolno na własną rękę powiększać rozmiarów swych przedsiębiorstw, a wszelkie dokupna odbyć się mają jedynie na rachunek całego kartelu, t. j. wszystkich jego uczestników.

Dano więc zarządowi Rima-Murany do zrozumienia, że jeżeli chce nadal uczestniczyć w korzyściach kartelowych, to musi odstąpić kartelowi świeżo nabyte zakłady hernadthalskie i kopalnie Andrassy'ego i huty „Union". Na taki warunek nie chciał się zgodzić zarząd Rima-Murany i wypowiedział kartelowi wojnę, która trwa do dziś dnia. Z jednej strony stanął do walki potężny kartel austrjacki, na czele którego stoją znani macherzy: Wittgenstein i Kestranek, a z drugiej o wiele słabszy kartel węgierski, w którym despotyczne rządy wykonywa zarząd Rima-Murany. Ta dyktatura jednego przedsiębiorstwa była jednak zanadto uciążliwa uczestnikom węgierskiego kartelu, to też wnet rozbili oni go, za inicjatywą zarządu zakładów hutniczych towarzystwa kolei państwowej.

Dziś nie ma wprawdzie na Węgrzech kartelu, ale wszystkie przedsiębiorstwa żelazne pragnęłyby, aby był napowrót, bo oczywiście przy kartelu łatwiej utrzymać wysokie ceny, a więc zyski są większe. Powstanie węgierskiego kartelu zależy obecnie wyłącznie od tego, czy zarząd Rima-Murany zechce uwzględnić postulaty innych przedsiębiorstw. Trudniej natomiast przedstawia się sprawa reaktywowania wspólnego kartelu austro-węgierskiego, gdyż Rima-Murany chce koniecznie podwyższenia kontyngentu, z tytułu nabycia owych trzech innych przedsiębiorstw, a austrjackie przedsiębiorstwa nie chcą się na to zgodzić. Może jednak osta-

---

(67)

PAN FILIP Z KONOPI

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Pan Filip zbliżył się, pochylił i spojrzał w źrenice Tatara..

Safan-Dulla spał, białkami tylko oczu świecąc.

Minęli więc go i zbliżyli się do drzwi dworu.

Jeżeli zaparte, tu ich cicha wędrówka skończyć się musi. Lecz Wichroń i Kosmyk nie zapomnieli o niczem. Rygle poodsuwane, zamki poodmykane były.

W sień weszli; przez okna wpadał księżyc i oświecał im drogę.

Izba jedna, druga — korytarz... Jakiś instynkt wiódł ich prosto do sypialni pana Michała.

W żupanie papuzim, obluzganym krwią, na łożu, nie posłanem nawet, spał Zawiszyński. Barwy buraczanej policzki miał z przepicia się, oddychał nudnawym słodem miodu i chrapał. Oliwna lampa paliła się na stole i oświecała twarz pijacką, szabli nawet nie odpasał od boku, tak go miód zwalił. Za przepierzeniem słychać było oddech drugi — to pewno pachołek spał.

Pan Filip dał znak Iwaśkowi.

Zrozumieli się.

Chłopak znikł, a pan na Konopiach z powrozami przystąpił do Zawiszyńskiego.

— Spij, jeżeli żywot ci miły... — szepnął. Śpij, nie budź się, bo to ostatni dzień twój być może!

Zrobił pętlę, zarzucił na szyję pana Michała i wiązać go począł.

— To ty, ociec? — zamarmotał Zawiszyński.

— Ja, synaczku! — odpowiedział pan Filip, krępując mu ręce.

— Pomóż wstać, ociec.

— Dobrze, synaczku! — i pętla zacisnęła się.

Michałek stęknął, lecz wszystko z sobą robić pozwalał. Pan Filip sznurował go, jakby pokojówką niewiasty jakiej był, jeno pętlicy zaciskał i przywiązywał Zawiszyńskiego do szabli jego własnej. A spieszył z robotą, jakby nad nim dom się palił, lub ściany zawalić się miały.

Nagle za przepierzeniem posłyszał znajomy sobie głos marszałka Zawiszyńskiego.

— Synaczku, to ty?

— Ja, ociec! — odpowiedział Iwaśko.

— Dlaczego ty mnie obłapiasz tak serdecznie?

— Stul ociec pysk, bo nie czas na rozmowę dzisiaj.

Ta dziwna wymiana słów musiała wpaść do słuchu pana Michała: zmarszczył czoło, powiekami ruszył, jakby podnieść je chciał, ale przemożny sen nie pozwolił na to, a pan Filip przewrócił go jak barana, sznury podłożył i wziął się do nóg.

Michałek nosem ugrzązł w pierzynę, a brzuchem dotknął skraju łoża. Pozycja ona nie podobała się mu widocznie.

— Ociec! — zawołał.

— Co, synaczku? — spytał pan Filip, zaciągając pętlicę, jednocześnie i z za przepierzenia się ozwało:

— Co, synaczku?

— Coś mnie dusi — wybełkotał Zawiszyński.

— A niechby i zadusiło, synaczku, świat by na tem nic nie stracił — odpowiedział pan Filip.

To ojcowskie życzenie przywołało do przytomności pana Michała. Wykręcił głowę, oczy otworzył, w których nagle przerażenie się odmalowało — i ryczeć na całe gardło począł.

— Milcz byku, bo cię wołem uczynię! — wrzasnął pan Filip.

W tej chwili i pan marszałek gwałt podniósł.

— Ratujcie! — wrzeszczał. — Kto w Pana Boga miłosiernego wierzy, ratujcie!...

Michałek darł się, jakby go kto ze skóry obciągał, a pan marszałek synaczkowi swojemu sumiennie wtórzył. Michałek rzucał się na łożu i krzyczał:

— Ociec — ratuj!

A z za przepierzenia wołał marszałek:

— Ratuj — synaczku!

Pan Filip wielką miał ochotę dźgnąć go, lecz w tej chwili szum jakiś powstał, gwizdy i krzyki, zamęt i zgiełk...

To dwór się budził, a przerażony Safan-Dulla nawoływał Tatarów, przeczuwając niezrozumiany napad jakiś. Dało się słyszeć trzaskanie drzwiami i łopot stóp biegnących w korytarzach; zapalone pochodnie migały po izbach wszystkich, konie parskać, psy wyć poczęły. Przed samemi drzwiami sypialni Zawiszyńskiego uderzyła burza i groźne: Allah! zagrzmiało.

Pan Filip z dobytym mieczem czekał spotkania.

Drzwi z hukiem się otwarły i wpadł Safan-Dulla.

— Bagadir!... — zawołał nagle i stanął przerażony.

— Widzisz, psie! — odezwał się pan Filip, wskazując na wijącego się w pętach Michałka.

W oczach Tatara odmalowało się zdumienie. Ukośne oczy patrzyły na skrępowanego pana Grobelnej, to przenosiły się z zabobonną trwogą jakąś na pana Filipa. Skulił się, zmalał, spokorniał, w pałąk się zgiął, jakby szyję pod miecz katowski oddawał i czapkę baranią powoli z głowy usunął. Za przykładem wodza swojego to samo uczynili i inni Tatarzy.

— Posłuch, bo kulą w łeb!... — zagrzmiał pan Filip... — Z Tułam-bejem ja pogadam!...

— Sługa wasz! — odpowiedział Tatar...

— Dwornię wiązać!... A tego... — (wskazał na Michała) — możecie chanowi w podarunku dać!...

— Czy ty słyszysz, synaczku?... — jęknął z za przepierzenia pan marszałek.

Z ust Zawiszyńskiego toczyła się piana, jak u wściekłego psa... Rzucił się i runął z łoża na ziemię. Źle związane sznury zwolniały.

— Poprawić!... — wydał krótko rozkaz pan Filip.

Kilku Tatarów skoczyło do Zawiszyńskiego.

— Psy!... — krzyknął pan Michał.

— Bagadir kazał — zabrzmiała odpowiedź.

— Dwór wasz, jeno ludzi oszczędzać, bo drzew na rózgi nie stanie! — rzekł pan kasztelan.

W tatarskim umyśle Safan-Dully pan Filip na wielkoluda urósł. Już podczas boju cześć uczuł dla niego, a teraz to wydobycie się z lamusa, niedostrzeżone przejście przez obozowisko, związanie Zawiszyńskiego, rozkaz, miecz w ręku — oszołomiły Tatara. Był pewien, że z istotą nadprzyrodzoną do czynienia ma, której nie usłuchać, niepodobieństwem by było. Gdyby w tej chwili obwiesić mu się rozkazał, bez wahania rozkazby ten spełnił. A on tylko z Tułam-bejem sam pogada, z pana Michała chanowi prezent zrobił, dwór im wydał, dwornię związać rozkazał. I czego chcieć?

Zabełkotał coś do swoich, „bagadir" dwukrotnie powtórzył i pospieszył wypełnić polecenie pana Filipa.

Krzyki i wrzaski odezwały się wnet we dworze całym: to Safan-Dulla wiązał czeladź pana na Grobelnej, a pan Filip począł izby przebiegać i szukać Tećki swojej. Poznała głos jego i jak szalona na korytarz wypadła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

tecznie przecież wynalezioną zostanie jakaś kombinacja, w myśl której wszystkie żądania przemysłowców żelaznych będą mogły być pogodzone, a publiczność wystawiona będzie nadal na wyzysk jednego wielkiego kartelu.

Dla wielu spekulantów giełdowych cała ta wojna żelazna jest prawdziwie zabójczą, gdyż ona to sprawiła, że dziś prawie wszystkie walory żelazne warte są tyle koron, ile guldenów warte były przed dwoma laty. — Obliczają, że strata kursowa walorów żelaznych w ciągu dwóch lat ubiegłych, wynosi 180 miljonów koron.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Bluszczu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 27 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 19° C; piękna pogoda.

Z Uniwersytetu. P. Emanuel Damański, rodem ze Lwowa, otrzymał na Jagiellońskim uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Dla pospolitaków. W magistracie lwowskim w ratuszu w sali radnej odbędzie się w terminie od 7 do 9 października między 8 z rana a 2 popołudniu meldowanie obowiązanych do służenia w pospolitem ruszeniu. Dodatkowe meldowanie będzie mieć miejsce w dniu 30 lub 31 października.

Ostrzeżenie. Według otrzymanej w tych dniach przez ministerstwo spraw wewnętrznych wiadomości, rząd stanu brazylijskiego Sao Paolo polecił swemu komisarzowi dla spraw wychodźtwa w Genui, ażeby tych tylko wychodźców dopuszczał do podróży, którzy wykażą się świadectwem generalnego konsulatu austrjackiego w Genui, stwierdzającem, że wiadomem mu jest, iż w Paolo zatrudnieni będą jako robotnicy w plantacjach kawy.

Cło na polskie książki. Jak wiadomo, rząd rosyjski nałożył wysokie cło na książki polskie, drukowane za granicą, co wywołało prawdziwą sensację wśród wielu księgarzy i publiczności. Gdy z wyjaśnienia organu urzędowego dowiedziano się, że o ustanowienie cła były robione starania z Warszawy przez osoby interesowane, zaczęto poszukiwać winowajcy.

I stało się to, co zwykle w takich razach, że winowajca widząc, iż popełnił czyn, za który się sam musi wstydzić, przyczaił się starannie, a tymczasem za pomocą lekkich aluzyj, niedomówień itp. rzucono podejrzenie w tę stronę, skąd myśl o takiej rzeczy wyjść nawet nie mogła.

W sprawie tej otrzymują dzienniki warszawskie od firmy „Gebethner i Wolff" list następujący:

„W obec obiegających pogłosek, jakoby firma nasza w czemkolwiek przyczyniła się do świeżo nałożonego cła od książek polskich drukowanych za granicą, oświadczyć jedynie możemy, że od lat 26 posiadamy w Krakowie drukarnię pod firmą „Anczyc i spółka", w której większa część naszych wydawnictw dotąd drukowaną była.

Gebethner i Wolff.

Dzienniki dodają od siebie: „Niedorzeczność takiego posądzenia poważnej firmy księgarskiej najjaśniej chyba przedstawimy, gdy powiemy, że *Tygodnik ilustrowany*, który, jak wiadomo, należy do tej samej firmy, za jeden tom „Dodatków powieści Sienkiewicza" drukowanych w Krakowie zapłacił cła 1000 rubli".

Moskalofilizm. Kanonik gr.-kat. kapituły lwowskiej, ks. Antoni Petruszewicz, jak donoszą dzienniki rosyjskie, podarował kijowskiemu uniwersytetowi im. św. Włodzimierza siedm rękopisów, między temi 8 arkuszy „Apostoła" z XII. wieku, pisanych cyryliką i hlaholicą. Ofiarowane rękopisy przewiózł do Kijowa umyślnie w tym celu delegowany do Lwowa prof. Daszkiewicz.

Perfidja ruskich borytelów da się scharakteryzować mniej może estetycznem, ale za to bardzo prawdziwem przysłowiem o pewnem zwierzęciu, które „drze worek i jeszcze kwiczy". Nowy dowód dał *Hałyczanin* w sążnistym artykule, jaki zamieścił przed paru dniami, a w którym z niesłychaną gwałtownością rzucił się na wiceprezydenta lwowskiej apelacji, dra Dylewskiego za to, że tenże nie pozwolił kandydatowi adwokatury, drowi Dutczakowi składać przysięgi adwokackiej w języku ruskim, jeno zmusił go do przysięgi niemieckiej, gdy się okazało, że dr. Dutczak polskim językiem nie włada. Obszerny, pełen jadowitych inwektyw, opis tego „oskorblenja" Rusinów zużytkowało natychmiast *Diło*, aby go po swojemu rzucić się nietylko na urzędników sądowych, ale na społeczeństwo polskie za takie „proskrybowanie" ruskiego jezyka. Nadskakującego od pewnego czasu radykałom *Rusłana* skorciło, streścił artykuł *Hałyczanina*, ale uczynił to tak niezgrabnie, że przeszedł w brutalstwie swój pierwowzór i — uległ konfiskacie. I wyszło mu to na dobre; postanowił bowiem zasięgnąć informacyj u źródła i oto, dosłowne tłumaczenie artykuliku, jaki redakcja *Rusłana*, zawstydzona widocznie własną pochopnością, zamieszcza w dzisiejszem wydaniu:

„Skonfiskowano nam wczoraj notatkę, w której za *Hałyczaninem* donieśliśmy, jakoby wiceprezydent lwowskiej apelacji, dr. Dylewski, nie chciał był od dra Dutczaka przyjąć przysięgi adwokackiej w języku ruskim. Ta okoliczność skłoniła nas do zbadania sprawy u źródła, gdzie też przekonaliśmy się, że *Hałyczanin* zrobił z żaby — wołu. Rzecz ma się tak: Formułka przysięgi dla adwokatów istnieje tylko w dwóch językach, polskim i niemieckim, albowiem do tej pory ani jeden adwokat-Rusin nie zażądał składania przysięgi w ruskim języku. Dr. Dutczak wniósł odnośne podanie w języku niemieckim i po niemiecku się na niem podpisał: *Dr. Johann Dutczak, derzeit in Śniatyn.*

W podaniu bynajmniej nie uczynił wzmianki, jakoby miał zamiar składania przysięgi w języku ruskim. Dopiero przed samym aktem przysięgi, wobec gremjum obecnych, oświadczył, iż pragnie przysięgać po rusku. Dr. Dylewski, wskazując na odnośną księgę, odpowiedział, że nie ma w niej formułki, a nie wolno tłumaczyć formuły dowolnie, albowiem tłómaczenie takie musi być zatwierdzonem przez ministerstwo. Wobec tego dr. Dutczak oświedczył, że chce przysięgać — po niemiecku.

I tak się stało. Wolelibyśmy byli — kończy *Rusłan* — zarezerwować sobie konfiskatę na inny raz!".

Z powyższego przebiegu sprawy, stwierdzonego przez dziennik ruski, okazuje się dosadnie, jakiemi kłamstwami walczą ruscy borytele i na jaką wiarę zasługują ich oszczerstwa.

Nowe niebezpieczeństwo dla rzeźni. Gminie miasta Lwowa grozi poważne niebezpieczeństwo uszczuplenia dochodów z rzeźni miejskiej. Żydowscy rzeźnicy mianowicie zagrozili wyniesieniem się na Zniesienie z biciem swego bydła koszernego, tłumacząc tem swój postępek, że terminy w rzeźni miejskiej narażają ich na złamanie przepisów rytualnych. Według tych wrzekomo przepisów, mięso zatrzymane w rzeźni ponad 36 godzin, staje się „trefnem" i nie jest do użytku prawowiernych przydatne. Dotyczy to mianowicie mięsa z bydląt zabitych w piątek. W sobotę mięsa tego zabrać nie mogą, zaś w niedzielę rzeźnia jest zamknięta, a w poniedziałek mięso staje się „trefnem". Być może, że jeszcze inne pobudki poza tem stoją; na każdy sposób niemiła to sprawa.

Samobójstwo oficjała magistratu. W numerze porannym podaliśmy wiadomość o samobójstwie oficjała magistratu ś. p. Rajmunda Czermaka. Podaliśmy także treść jednego z listów, zostawionych przez samobójcę. Obecnie podajemy list drugi Czermaka, który rzuca bardzo ponure światło na stosunki, panujące wśród urzędników magistratu. List ten brzmi następująco:

„Wskutek łatwowierności mej zostałem przez kolegów i przyjaciół, których nazwisk nie życzę so bie wymienić, zupełnie materjalnie zniszczonym, a chcąc ratować żonę i dzieci, by mogły korzystać z pensji wdowiej, zniewolony jestem kres życiu memu położyć, upraszając o łaskawe przebaczenie mi tego kroku.

„Chciałem się ratować przez pożyczkę, którą mi towarzystwo w Gorycji w kwocie 1200 koron przyznało, lecz odmówiono mi dobrowolnego kondyktu po 25 koron miesięcznie, wskutek czego wszelka nić ratunku została przerwaną. Upraszam o łaskawą litość nad pozostałą wdową i dziećmi.

„Od dłuższego czasu nie pobierałem żadnej płacy, a nadto wskutek zajęcia płacy dopłacałem chwilówkę 13 koron, celem wyrównania niedoboru p. rewidentowi T. Również od wielu lat kołatałem o zapomogę, lecz niestety, bezskutecznie.

Rajmund Czermak".

Zagłodzone dziecko. Przy ulicy Orzechowej pod l. 4, mieszka niejaka Zofja Trojanowa, przyjmując niemowlęta „na garnuszek". Prawdopodobnie „garnuszek" ten musi być bardzo pusty, lub niedostateczny, skoro dziecku nie wystarcza do życia. Dziś n. p. zawiadomiono komisarjat dzielnicy III o nagłej śmierci dziesięcia 3-miesięcznego Heleny Szlamp oddanej na wychowanie do Trojanowej. Komisja lekarsko-policyjna znalazła dziecię zmarłe istotnie wskutek bardzo lichego odżywiania, graniczącego z zagłodzeniem. Trojanowa będzie pociągnięta do odpowiedzialności.

Rewizja procesu Regera. Najwyższy sąd wojskowy w Wiedniu — jak donosi *Naprzód* — zarządził skutkiem podania, wniesionego przez Regera, ponowne przesłuchanie wszystkich świadków, którzy zeznawali w jego procesie.

Zamknięcie szkoły. Ze Schodnicy donoszą: Ministerstwo oświaty odrzuciło rekurs przeciwko orzeczeniu rady szkolnej krajowej w sprawie tutejszej szkoły ludowej i poleciło natychmiast wydalić kierownika tej szkoły, p. Słoninę, lub szkołę zamknąć.

W seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie odbył się pod przewodnictwem inspektora krajowego, p. Mieczysława Zaleskiego, w dniu 19 b. m. egzamin dojrzałości. Komisja egzaminacyjna uznała za dojrzałych: ucznia zwyczajnego Tadeusza Stohandla, oraz prywatystów, Józefa Kutybę i Władysława Westfalewicza. Jednego ucznia zwyczajnego i trzech prywatystów reprobowano na rok. W terminie wiosennym i obecnym zdało wogóle w tutejszem seminarjum egzamin dojrzałości 39 uczniów zwyczajnych i 4 prywatystów; reprobowano na rok 8 uczniów zwyczajnych i 13 prywatystów.

Katastrofa kolejowa. Wczoraj w Nowym Sączu na stacji kolejowej zderzyła się lokomotywa z szeregiem wagonów. Maszynista Wippel, tudzież Chromiak i Mrowca doznali pokaleczeń. Mrowca nader silnie zraniony, odwieziony został do szpitala.

Nowy teatr otwarty zostanie dnia 29 b. m. w Okocimiu. Zbudował go p. Jan Götz-Okocimski w tym celu, aby urzędnicy i służba, oraz ich rodziny, mogły tu znaleść rozrywkę po pracy. Na scenie będą się popisywały siły amatorskie. Budynek teatralny, którego wnętrze wykonane jest w stylu zakopańskim, znajduje się w pięknem położeniu w parku poza szpitalem, zdala od hałasu fabrycznego.

Pożary. W miasteczku Sokołówce pożar zniszczył do szczętu 3 domy mieszkalne, wraz z wszystkiemi zabudowaniami gospodarczemi i tegoroczną krescencją. Szkoda zrządzona pożarem wynosi około 10.000 ko on. Przyczyna pożaru nie jest wiadoma.

W gminie Zaszkowice, powiatu gródeckiego, wybuchł ogień, który zniszczył do szczętu 15 gospodarstw włościańskich, wyrządzając szkodę na 24.000 koron. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma.

W Małnowie, w powiecie mościskim, pożar zniszczył 80 zagród włościańskich i szkołę miejscową.

W Zabłotcach pod Radymnem wybuchł w niedzielę pożar na gumnie dworskim i zniszczył stogi, sterty i stodoły z napełnionemi tegorocznemi zbiorami, oraz wszystkie zabudowania gospodarcze, prócz dwóch stajen i dworu. Dzierżawca tego majątku ponosi dotkliwą szkodę.

W Żywcu, na t. zw. „Wyższem mieście", pożar zniszczył trzy domy. Energicznej akcji straży pożarnej udało się zlokalizować ogień, który zagrażał dalszym budynkom.

Wypadek na gimnastyce. W gimnazjum św. Jacka w Krakowie podczas pauzy uczeń 3 klasy Adam Jakubowski, syn krakowskiego adwokata dra Jana, gimnastykując się, spadł z drabinki z wysokości pierwszego piętra i potłukł się silnie.

Z Łańcuta donoszą, iż ks. hr. Stefan Komorowski, proboszcz przeworski, poseł do rady państwa kurji V okręgu Łańcut-Leżajsk, wybrany kanonikiem kapituły ołomunieckiej, ma zamiar, po przeniesieniu się do Ołomuńca, złożyć swój mandat poselski. W miejsce jego będzie się ubiegał o ten mandat ks. Stojałowski.

Wykonanie wyroku śmierci. Wczoraj rano, jak nam już doniósł telegram, wykonano w Pradze wyrok śmierci na dwóch ojcobójcach, Antonim i Wacławie Slanickach. Obaj całą noc przepędzili na modlitwie i okazywali wielką skruchę. Pierwszego wyprowadzono Antoniego. Gdy mu kat wiązał ręce, zemdlał. W tej chwili podniesiono go i wykonano egzekucję, która trwała sześć minut. Potem odbyło się stracenie młodszego brata Wacława, który, głośno modląc się, szedł pod szubienicę. Kiedy kat zarzucił mu stryczek na szyję, wydarzył się przykry wypadek. — Pomocnicy kata, sądząc, że pętlica jest już zarzucona na hak, opuścili delikwenta ku ziemi. W jednej chwili podniesiono go jednak znowu i egzekucji dokonano. Obaj delikwenci na własną prośbę otrzymali od duchownego, który im asystował, obrazki święte, które podczas egzekucji trzymali w ręku.

Niezwykłe wydarzenie. W dniu 22 bm na stacji Pietuszki kolei Moskiewsko-Niższo-Nowogrodzkiej uczekiwanem było przejście towarowego pociągu nr. 200. Pociąg rzeczywiście nadszedł, ale nie zatrzymując się przeleciał z całą siłą pary przez stację i potoczył się dalej. Zdumiona służba udała się w pogoń za pociągiem na manewrującym parowozie. Pociąg dogoniono. Okazało się, iż cała służba na tym pociągu pogrążoną była w twardym śnie. Przyczyną tego zupełnie niezwykłego wypadku miało być straszne znużenie i wyczerpanie służby ruchu, skutkiem zbyt długiej pracy i braku czasu na wypoczynek.

Ładny juror. Na wystawie jubileuszowej Tow. rolniczego w Mińsku komitet urządzający wybrał do jury niejakiego Czerkasowa, Moskala, Wolfa, Niemca i dwóch Polaków. Wszyscy juronowie funkcję swoją uważali za honorową, tylko jeden Czerkasów zażądał zapłaty. Zostało więc wynagrodzenie unormowane na kwotę 150 rubli. Gdy Czerkasów wyjeżdżał z Mińska, odprowadzał go na dworzec kolejowy p. Barszczewski, jeden z obywateli tamtejszych. Czerkasów użalał się przed nim, że obiecano mu zapłatę, ale on jej nie otrzymał. P. Barszczewski wyjął żądaną kwotę i za pokwitowaniem wręczył ją Czerkasowi. Gdy atoli zgłosił się nazajutrz do Towarzystwa rolniczego, z prośbą o zwrot wyłożonej sumy, okazano mu również własnoręczny kwit p. Czerkasowa, który dnia poprzedniego z Towarzystwa rolniczego ową kwotę otrzymał! Oszukańczym więc sposobem pobrał owe honorarjum, aż dwa razy.

O sensacyjnych powodach, dla których car nie pojechał do Paryża, donoszą z Paryża do jednego z pism berlińskich. Oto rząd francuski dowiedział się, że nacjonaliści francuscy zamierzali z okazji pobytu cara w Paryżu proklamować monarchję i ogłosić cesarzem ks. Ludwika Bonapartego, służącego w wojsku rosyjskiem. Wskutek tych wieści Loubet uprosił cara, aby mu oszczędził tych przykrości.

Berl. Tagblatt donosi znowu, że car kilkakrotnie ubawił się bardzo z powodu niejasnego stanowiska mera w Rheims (socjalisty), który, jak się car miał wyrazić wobec Loubeta, „widocznie staczał walkę sumienia z obowiązkiem". „Ale zauważył car — widziałem przecież francuskiego socjalistę we własnej osobie. Nie przestraszył on mnie wcale — widocznie to dobry chłopiec (*bon garçon*).

Król bawarski Otto — jak telegrafują z Monachjum dogorywa. Jest on ołąk ny i bawi na zamku Fürstenried. Obłąkanie króla objawia się w ostatnich czasach w ten sposób, że nic prawie nie mówi, lecz nuci tylko arję z Rigoletta „Kobieta zm'enna jest".

Samobójstwo. W Bernie morawskiem powiesił się Wilhelm Wowka, dyrektor górnośląskiego zakładu dla głuchoniemych. W liście pozostawionym oświadczył Wowka, iż powodem samobójstwa są ataki, skierowane w ostatnich czasach przeciw jego osobie.

Boso nie wolno chodzić. Kupiec Beck w Elberfeldzie założył się, że boso i w cylindrze za białego dnia przechadzać się będzie po ulicach. Beck dotrzymał słowa, ale zaledwie ukazał się na ulicy, nadbiegła gromada dzieci i towarzyszyła mu, gwiżdżąc i hałasując. Zbiegowisko sprowadziło policję, która najsumienniej zapisała nazwisko kupca. Wkrótce Beck otrzymał nakaz zapłacenia 30 marek za „Groben Unfug". Nie zapłacił jednak, lecz odwołał się do sądu ławniczego, który go zwolnił od kary. Prokurator założył apelację, a izba karna skazała Becka na 10 m., wychodząc z tego założenia, że zakłócił spokój publiczny i zaniepokoił publiczność.

Manja samobójcza, jak donoszą dzienniki niemieckie — szerzy się od chwili zamachu na Mac Kinleya w Stanach Zjednoczonych. W Nowym Jorku w ciągu jednej doby odebrało sobie życie 12 osób, w Chicago nawet 20.

W pozostałych listach za powód samobójstwa podany był żal z przyczyny zamordowanego prezydenta.

Skandal w arystokracji włoskiej. Z Rzymu donoszą: Skończył się tu proces o rozwód księcia d'Avarny, posła włoskiego w Atenach, wytoczony przez niego żonie swej z domu księżniczce Dolgorukowównej. Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy orzekł rozwód, gdyż stwierdzona została niewiara małżeńska ze strony żony. Dalej sąd odmówił księżnej prawa wychowania dzieci i oddał je ojcu. W końcu w księgach metrykalnych policzył poprawić metrykę czwartego syna księżnej, który się urodził podczas długiej nieobecności ks. d'Avarny w domu. Proces ten w kołach arystokratycznych włoskich wywołał wielką sensację.

Rozruchy rybaków. Do wielkich zaburzeń przyszło w miejscowości Villapian w Hiszpanji. Rybacy wpadli tam do fabryki konserw i powyrzucali sardynki w morze. Gdy żandarmerja, wezwana przez zarząd fabryki przybyła, aby zaprowadzić spokój, tłumy przyjęły żandarmów gradem kamieni. Powstała bójka, podczas której żandarmi dali ognia. Bójka trwała przeszło dwie godziny. Kilkadziesiąt osób jest rannych.

Gdy tłum rażony strzałami rozpraszał się, część rybaków wsiadła do swych łodzi i usiłował zniszczyć znajdujące się na morzu łodzie, należące do fabryki. Musiano wezwać na pomoc jeden ze statków wojennych, który dopiero zaprowadził spokój. Na całem wybrzeżu panuje ogromne wzburzenie.

Defraudant pocztowy. Pocztmistrz w Laufen, Idzi Fuchs, uciekł, zdefraudowawszy 10.000 koron skarbowych.

Z głodu. Jak ogłoszone w tych dniach urzędowe sprawozdanie stwierdza, umarło w roku zeszłym w Londynie 53 osób z głodu, w najrozmaitszym wieku, począwszy od Emmy Stewen, która miała trzy tygodnie, aż do Henryka Lemana, liczącego 83 lat.

Największą elegancją dla panów jest obecnie niepokalana bielizna, świeże rękawiczki i obuwie jednakże dobór garniturów, powinien być zastosowany do okoliczności: tak samo niewłaściwem jest składać wizyty w marynarce, jak do pierwszego śniadania na wsi ubierać się w tużurek. Ranna przejażdżka konno wymaga kurtki w barwach półciemnych: bronzowej, granatowej, popielatej, spodnie obcisłe, buty palone, kapelusz filcowy, lub żokiejka. Przed obiadem noszone są garnitury marynarkowe — w tym roku z alpagi, lub flaneli w paski, na mniej paradne obiady wystarcza *smoking*, przy którym używane są wyłącznie krawaty, związane w kokardę — nigdy długie, ani też plastrony; tak samo do smokinga nie pasuje miękki, a tem mniej słomiany kapelusz; nie są też one odpowiednie w teatrach, chyba — ogródkowych. Krawaty jaskrawe cieszą się obecnie względami panów; czemużby mężczyźni nie mieli nosić barw, podnoszących urodę, lub też zacierających bladość cery?

Moda jest tylko bezwzględna dla ludzi starszych, nie stwarza dla nich fasonów specjalnych. Radzą sobie, nosząc takie same żakiety i tużurki, jak ich synowie, tylko trochę dłuższe, mniej obcisłe i w kolorach ciemniejszych. Marynarka jest niestosowna dla panów, którzy już przekroczyli sześćdziesiątkę, nie przywdziewają też kamizelek, głęboko wyciętych, nawet do fraka. Zresztą w ogóle modne są kamizelki wysokie. Na ulicę i do konne jazdy używa się rękawiczek angielskich, ceglastego, lub miedzianego koloru; wieczorem — jaśniejszych. Trzewiki żółte są zupełnie niestosowne na przyjęcia wieczorne i ceremonjalne obiady, nawet na wsi.

Korespondencja redakcji. *P. Dymitr Dubiecki, Bereźnica.* Prosimy zwrócić się do *Gazety narodowej*, skąd wiadomość była zaczerpniętą.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od 16 września olbrzymi sensacyjny program. Najsławniejsze amerykańskie i angielskie atrakcje. Bonnetty ze swoją cudowną tresurą 100 zwierząt. Du Cane Trio, sensacyjny akt napowietrzny z reflektorami zwierciadlanymi. The Wheelers, najkomiczniejsi amerykańscy bicykliści, Soeurs Fernando, atrakcja muzykalna, fin de siecle. Les Sadinettet, ekscentryczne duetyści. Bianca, artystka atletyczna na trapezie. Richardo & Salwing, mistyczny elektryczny kosz kwiatów. Risa gardi, śpiewaczka liryczna. Elvira, ekwilibrystka i transformacyjna na linie. The Gelins, ekscentryczna komiczna pantomina małpia — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Płohna, ul. Karola Ludwika 9.

* **Kiermasz.** Staraniem galic. Stow. kolejarzy odbędzie w niedzielę na placu powystawowym i w parku Kilińskiego „Kiermasz św. Michała" z niezwykle obfitym programem. Dochód z „kiermaszu" przeznaczony na cele d broczynne ubogiej, uczącej się młodzieży.

* **Teatr amatorski.** Na dochód funduszu kat kasy zapom. „Przyjaźń" i Stow. „Jedność", odbędzie się w niedzielę dnia 29 września b. r. przedstawienie amatorskie, w sali własnej, Rynek l. 9, II, członkowie Stow. odegrają: „Bawidło", komedję w 3 aktach przez P Staćhurskiego. Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Zmiana mieszkania.** Dr. Emil Merczyński, radca zdrowia, dyrektor szpitala św. Zofji, mieszka obecnie w domu przy ulicy Kościuszki l 7.

Zmarli:

W Nowym Sączu zmarł w 18 roku życia Stanisław Dobrowolski, uczeń V. klasy gimn., syn kasjera tamtejszej Kasy oszczędności.

Czas odnowić przedpłatę!

2 razy dziennie o 8 rano i o 3 popoł. **2**

wychodzi

„DZIENNIK POLSKI"

który jest najtańszem pismem.

DZIENNIK POLSKI

ma najlepsze i najszybsze informacje oraz codzienny dodatek powieściowy w formie książkowej.

PRENUMERATA

za dwa wydania dziennie wynosi:

we Lwowie miesięcznie **2** korony (za dwurazową dostawę dopłaca się 60 hal.);

na prowincji miesięcznie **2** korony **50** hal. (z dwurazową posyłką **3** korony).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie: Dziś w piątek „Leta", krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa.

Jutro w sobotę „Walka motyli", komedja w 4 aktach Hermana Sudermana.

W niedzielę „Jabuka", czyli „Święto ja błek", operetka w 3 aktach Jana Straussa.

Pięcio-centowa Bibljoteka. We Lwowie powstaje nowe wydawnictwo, które może szerokim kołom czytających przynieść niemałe usługi. Jestto „Pięciocentowa-Bibljoteka sensacyjnych Powieści i Romansów". Tytuł sam wskazuje na to, jaką ma być treść i dla jak szerokiego koła czytelników wydawnictwo to jest obliczone. Redakcja zapewnia, że starać się będzie o doborową treść, dając pierwszeństwo autorom swojskim, a pragnie ona wytrącić z ręki wielu czytelników wydawnictwo w guście p. Feitzingera, lub powieści Borna, które, pomijając już straszny język, były wprost trujące. Pięciocentowa-Bibljoteka, chcąc skutecznie walczyć z tą tandetą, będzie się także starała o utwory sensacyjne, ale nie obrażające moralności i pisowni. Co tygodnia wyjdzie jeden zeszyt. W pierwszym znajdujemy początek powieści A. Krajewskiego p. t. „Franka Cyganicha". Jestto barwny, a niezwykle zajmujący obrazek z przedmieścia, którego życie podpatrzył autor z niezwykłą bystrością. Rzecz pisana gładko, obfitująca w prawdziwie dramatyczne epizody, czyta się z niezwykłem zajęciem.

Młodemu wydawnictwu, podjętemu w bardzo poczciwej myśli, życzyć należy jak największego powodzenia.

P. Augustynowicz, znany zaszczytnie artysta malarz, powrócił po dłuższej nieobecności do Lwowa. Naukę rysunków i malarstwa rozpocznie 15 października za poprzedniem zgłoszeniem się do p. Sokołowskiego, sekretarza Towarz. przyjaciół sztuk piękn.

„Sądeczanin". Od 1 października b. r. wychodzić zacznie w Nowym Sączu nowy tygodnik: *Sądeczanin*, jako niezależny organ, który omawiać będzie bezstronnie sprawy miasta i całego obwodu. Prenumerata kwartalna 2 korony.

Z teatru krakowskiego. Zapobiegliwa dyrekcja teatru krakowskiego zapowiada znów dwie nowości: jednoaktowy dramat Gabrjela d'Annunzio „Sen wiosennego poranku", oraz trzyaktową komedję Björnstjerna-Björsona „Rękawiczka". Ze sztuk polskich wystawiona zo tanie w Krakowie już w dniach najbliższych nowa pięcioaktowa komedja Aleksandra Mańkowskiego p. t. „Panna Jadwiga". Nowa ta sztuka utalentowanego autora, o której już poprzednio zamieściliśmy wzmiankę, jest utworem na wskróś swojskim, osnutym na tle życia dw ru wiejskiego.

Przekłady z polskiego. Dziennik serbski *Zastava*, wychodzący w Nowym Sadzie, wydrukował przekład „Latarnika" Sienkiewicza. „Quo vadis" drukuje się obecnie po serbsku w dzienniku belgradzkim *Dujewnik*.

— Tygodnik wiedeński *Die Welt* pomieścił w tłómaczeniu niemieckiem nowelę Orzeszkowej p. t. „Ogniwa". W dodatku żargonowym do tegoż pisma ukazał się przekład innej noweli Orzeszkowej, a mianowicie „Kramarza". Tę samą nowelę „Kramarz", wydrukował po hebrajsku dziennik petersburski *Hamelic*.

— Petersburski *Woschod* umieścił w przekładzie fantazję Antoniego Austena p. t. „Widziadło".

— W Paryżu nakładem Perrina i Spki wyszedł przekład „Anielki" i „Powracającej fali" Bolesława Prusa. Tłómaczenia dokonała p. Blanka de Noiret, która już poprzednio „Hanię" Sienkiewicza przełożyła na język francuski.

„Taniec śmierci", taki tytuł nosi nowy dramat Augusta Strindberga. Ci, którzy mieli sposobność zapoznać się już w manuskrypcie z tym utworem głośnego pisarza, twierdzą, że jest on pełen zarówno myśli oryginalnych, jak i scen wstrząsających swą grozą.

Burzliwe posiedzenie lwowskiej rady miejskiej.

Jak wiadomo, przyszło w tak spokojnej zresztą zawsze radzie miejskiej naszego miasta do dosyć burzliwego posiedzenia, o którem wiadomość znajdą czytelnicy w sprawozdaniu.

Walka mniej dotyczyła samego przedmiotu obrad, a więcej zasady. Chodziło tu mianowicie o współzawodnictwo dwóch sekcyj II (finansowej), w której zasiada przeważnie t. z. inteligencja i III (budowlanej), w której reprezentowani są przeważnie mieszczanie. Obie te sekcje oddawna stały ze sobą w sprzeczności, ale jakoś zawsze dawało się to usunąć. Tym razem stało się inaczej.

Rzecz miała się w sposób następujący: Testamentem r. 1887 zapisał miastu ś. p. Wojciech Kubasiewicz, mieszczanin lwowski, realność przy ulicy Rejtana, z warunkiem, by miasto z tej darowizny uczyniło przytułek dla nieuleczalnych. Fundacja ta miała wejść w życie po śmierci żony fundatora, a realność sama administrowana przez gminę. Kiedy po śmierci ś. p. Kubasiewiczowej chciano uczynić zadość woli testatora, okazało się, że przytułku tego w pomienionej realności, jako absolutnie się do tego nie nadającej, zrobić tam nie można; dochód zaś, jakiby ta realność (nawiasem mówiąc, stara rudera) niosła, okazał się tak szczupły, że po opędzeniu kosztów administracji, potrzebaby było do tego „interesu" dopłacać.

Wobec tego gmina umyśliła zrobić inaczej, mianowicie realność tę sprzedać, a za uzyskane stąd pieniądze, utworzyć osobną salę w zakładzie dla nieuleczalnych im Bilińskich, nazwać ją salą dla nieuleczalnych im. śp. Kubasiewicza i umieścić w niej tyle łóżek, ileby wystarczyło z dochodów kapitału fundacyjnego. Kiedy się z takiem przedstawieniem rzeczy zwrócono do wydziału krajowego, nie sprzeciwił się on w zasadzie sprzedaży realności, lecz postawił zarazem warunek, że sprzedaż ta nie ma być przeprowadzoną poniżej 40.000 koron. Gmina miasta Lwowa znalazła się w kłopotliwem położeniu, bo za realność śp. Kubasiewiczów nikt nie chciał dać więcej, jak 26.000 koron, a za tę cenę, w myśl instrukcji wydziału krajowego, gmina sprzedać nie mogła.

Wówczas to w łonie sekcji budowniczej rady miejskiej padła myśl załatwienia tej sprawy w inny sposób, mianowicie: aby na gruncie tej realności wybudować dom czynszowy trzypiętrowy kosztem 75.000 koron, na co miano zaciągnąć osobną pożyczkę i tym sposobem wprowadzić fundację w życie. Obliczenie ficansowe było tego rodzaju: Z dochodów wybudować się mającej realności wydzielać corocznie 1600 koron jako 4% od kapitału fundacyjnego (40.000 koron) na utworzenie wyżej wspomnianej sali fundacyjnej, resztę zaś obracać na umorzenie pożyczki.

Myśl ta w zasadzie może nie była złą, tylko, że sekcja budownicza wychodziła z mylnego stanowiska, sądziła bowiem, że grunt zapisany przez śp. Kubasiewicza, a obciążony legatem fundacyjnym, jest własnością miasta; tymczasem według zapatrywania sekcji finansowej, tak nie jest. Grunt, względnie realność jest własnością fundacji, nie gminy i ta ostatnia, budując dom przed uporządkowaniem stosunku prawnego do fundacji, narażałaby się na to, że wybudowałaby dom swój na gruncie cudzym, lub też dom zbudowany na miejscu zwalonego starego, *eo ipso* stałby się domem fundacji, nie gminy.

Wobec takiej konsekwencji sekcja finansowa założyła swoje *veto* i sprawa aż do ferji letnich została w zawieszeniu, mianowicie w myśl uchwał sekcji drugiej starać się wpierw u wydziału krajowego o ekstabulację realności Kubasiewicza na rzecz gminy, jako prawnego nabywcy.

Tymczasem w czasie feryj letnich zgrom. delegatów rady, uchwaliło dom stary zburzyć i rozpisać oferty na budowę na tem miejscu domu czynszowego, a to w myśl poprzednich uchwał sekcji budowniczej, nie oglądając się wcale na uchwały w tej mierze sekcji finansowej.

Sprawa tedy wstąpiła na drogę tem drażliwszą, że budującemu się obok p. Dzidziolewiczowi odstąpiono część gruntu należącego do fundacji, czyli odstąpiono poprostu rzecz nie swoją, choć gmina, względnie jej reprezentacja, myślała, że rozporządza swoją własnością.

To było jedno błędne postąpienie delegatów; druga rzecz, to rozpisanie ofert, a nawet przyjęcie jednej z nich (p. Zychowicza) bez poddania ich pod dyskusję pełnej rady.

Taka była ostatnia faza tej sprawy do wczoraj. Sekcja finansowa — jak to podaliśmy w rannem sprawozdaniu — stawiła wniosek, aby wpierw starać się u wydziału krajowego o uporządkowanie prawnego stosunku gminy do fundacji, resztę zaś wniosków zostawić na później. Było to zupełnie na miejscu. Tymczasem większość, złożona z koła mieszczańskiego, nie zgo-

dziła się na to... Przeforsowano wniosek, zezwalający na budowę domu na tym gruncie, nie czekając na opinję wydziału krajowego, a nadto wniesiono przyjęcie oferty p. Żychowicza. To podrażniło opozycję; a gdy prezydent dr. Małachowski poddał pod głosowanie wnioski p. Rawskiego, powstała burza. — Przedewszystkiem dr. Dulęba zarzucił referentowi drowi Roszkowskiemu, że jako referent sekcji II, broni przeciwnych wniosków sekcji III, a dr. Löwenstein żądał, aby sprawę tę objął fachowy referent. Dr. Dulęba wniósł odroczenie całej sprawy, a gdy wniosek upadł, rozżnamiętnienie między partjami doszło do szczytu.

Naprózno dr. Marjański prosił i przedstawiał, że uchwały, w takich warunkach powzięte, nic dobrego nie przyniosą. Większość rady miejskiej się zacięła, a gdy prezydent chciał poddać pod ostateczne głosowanie wnioski sekcji III, opozycja powstała z miejsc i zdekompletowała posiedzenie. — Dr. Dulęba, wychodząc z sali, zawołał głośno: „Pan prezydent całe życie tylko na lewo patrzy! (Koło mieszczańskie zajmuje miejsca po lewej stronie sali.) Dr. Lilien wykrzyknął: „To bezecelność!" Ozwały się też głosy: „Niema kompletu!"

Prezydent zamknął posiedzenie. Do uchwały nie przyszło. Pękła bomba, a pęknięcie to może mieć przykre na przyszłość dla reprezentacji miejskiej skutki.

Nie wątpimy, że cała ta sprawa przyjdzie raz jeszcze pod wyczerpującą dyskusję pełnej rady, i że w interesie obopólnym obu sekcyj przyjdzie do porozumienia. Powaga, jaka dotychczas cechowała obrady rady miejskiej, wymaga, aby nastąpiła dawna harmonja, czego w interesie gospodarki gminy życzyć serdecznie należy.

Zakaz mówienia po polsku.

Wczoraj już telegram doniósł nam, że urzędnik policyjny zakazał na zgromadzeniu robotników spedycyjnych w Poznaniu przemawiać po polsku. W sprawie tej *Dziennik poznański* donosi:

Na zebraniu robotników, zatrudnionych w handlach oraz u spedytorów, odbytem zeszłego poniedziałku, celem omawiania korzyści organizacji zawodowych, zakazał obecny urzędnik policyjny aby także w języku polskim obradowano. Rzecz miała się tak: Na zebraniu owem przemawiał robotnik Kassler z Berlina. Radził zebranym 200 robotnikom poznańskim, aby się łączyli i starali o lepszy byt dla siebie i dzieci swych. Omawiał opłakane stosunki, panujące pomiędzy wyżej wymienionymi robotnikami.

Inny mówca, Gogowski z Poznania, przypomniał, że robotnicy poznańscy po całodziennej ciężkiej pracy, zmuszeni są noce przepędzać w mizernych mieszkaniach sklepowych, a ich rodzinom służą owe nędzne mieszkania na całodzienny pobyt. Siły ich wyczerpują się szybko, a słabego robotnika nikt do pracy nie przyjmie. Co prawda, miasto stara się o biednych robotników, z kas otrzymują wsparcie, lecz to nie wystarcza, aby ich uchronić od biedy. Powinni zatem za młodu zaoszczędzić sobie coś na starość. Cel ten osięgnąć tylko mogą, jeśli się garnąć będą do organizacji zawodowej.

Przewodniczący, widząc, iż większość zebranych składała się z Polaków, zaczął do nich po polsku przemawiać. — W tej chwili wstał urzędnik policyjny, oświadczając, że nie wolno używać języka polskiego, ponieważ jemu język polski nie jest znany. Zdumieli zebrani wobec takiej argumentacji, lecz nie pozostało im nic innego, jak zastosować się do żądania policjanta, inaczej bowiem byłby zebranie rozwiązał.

Sekretarz robotniczy Gogowski przemawiał więc dalej po niemiecku, krytykując ostro władzę, która nie pozwała nawet przemawiać do robotników w ich ojczystym języku. Przytem proponował samopomoc przez przystąpienie do organizacji zawodowej.

Posener Volks-Ztg. wobec tego zajścia pisze: „Więc nie pozwolono robotnikom polskim w prapolskiem mieście (*in einer urpolnischen Stadt*) porozumieć się w języku ojczystym. — Obowiązkiem policji jest wysyłać dla dozorowania zebrań tylko takich urzędników, którzy władają językiem krajowym".

Izba sądowa.

Lwów 27 września.

(Naruszenie obyczajności publicznej).

Przed sądem przysięgłych odbyły się dziś dwie rozprawy o zbrodnię naruszenia obyczajności publicznej. W pierwszej stawał jako oskarżony Hegedüs, właściciel zakładu reprodukcyjnego, który sprzedawał karty korespondencyjne, zresztą dosyć niewinne, w drugiej S. Nadel, oskarżony o to samo.

Pierwszego bronił dr. Jeckeles, drugiego dr. Horowitz. Po przeprowadzeniu rozpraw, którym przewodniczył radca Philip, uwolniono pierwszego z oskarżonych, drugiego zaś skazano na 6 tygodni ścisłego aresztu, obostrzonego postem raz na tydzień.

Kraków 27 września.

(Kradzież).

Przed trybunałem przysięgłych stanął dziś wyrobnik Wasyl Hryza, obwiniony o kradzież banknotu na 1.000 koron, który dzierżawca majątku p. Skoupil otrzymał od swojej żony. Podczas rozprawy pokazało się, że banknot jest fałszywy, że jest to mianowicie nieudolne naśladowanie banknotu 1.000-koronowego dla reklamy, jakie w ostatnim czasie szerzą się w Krakowie i okolicy. Rozprawę odroczono.

Stryj 26 września.

(Morderstwo).

Przed przysięgłymi odbyła się tu rozprawa przeciw Cyrylowi Tukale z Oporca, oskarżonemu o zamordowanie włościanki Kałahirowej. Sprawa przedstawia się według aktu oskarżenia jak następuje: Tukało, parobczak w Oporcu, utrzymywał przez lat kilka stosunek miłosny z młodą i ładną mężatką Kałahirową. Ilekroć męża jej nie było w domu, Tukało przychodził do jej chaty na schadzkę miłosną. Kałahirowa atoli względami swemi darzyła i innych jeszcze adoratorów. Tukało, dowiedziawszy się o tem wpadł pewnego dnia do jej chaty, zapytał ją, czy go dalej kochać będzie, a gdy otrzymał odpowiedź przeczącą, zagroził jej, że gdy mu nie będzie wierną, to ją zabije. Groźby swej w istocie dokonał. Gdy Kałahirowa w dniu 1 czerwca br. szła w towarzystwie drugiej kobiety do cerkwi, Tukało wyskoczył nagle z za krzaków przy drodze ze strzelbą w ręce i przyłożywszy lufę do boku Kałahirowej, z okrzykiem: „giń podła," wystrzelił. Kałahirowa raniona w rękę poczęła uciekać, Tukało popędził za nią i strzelił drugi raz, ale jej nie trafił. Gdy Kałahirowa przerażona upadła na ziemię Tukało przyskoczył do niej i począł kolbą bić ją po głowie. Zwabieni krzykiem bitej zbiegli się ludzie, ale Tukało nabiwszy po raz drugi strzelbę krzyknął, że każdego, kto się zbliży do niego, zastrzeli. Ludzie więc z obawy przed śmiercią nie pośpieszyli Kałahirowej na pomoc, a tymczasem Tukało strzelił raz jeszcze do niej, tym razem tak celnie, iż położył ją trupem na miejscu. Po dokonaniu zbrodni uciekł w góry, ale żandarmerja w kilka dni potem schwyciła go i odstawiła do sądu w Stryju. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał, któremu przewodniczył prezydent sądu p. Hinze, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał Tukałę na karę śmierci przez powieszenie.

Kolonia 27 września.

Usiłowane morderstwo i samobójstwo.

Przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczęła się tu rozprawa przeciw pisarzowi fabrycznemu z Möbliemu, Dresslerowi, który w nocy z dnia 11 na 12 lutego br. usiłował zamordować swoją żonę, swych siedmioro dzieci i siebie. Oskarżony przesłuchany twierdzi, iż motywem jego czynu była nędza. Dłuższy czas był bez miejsca i nie był w stanie dzieciom dać kawałka chleba. Chciał w śmierci znaleść uwolnienie od trosk tego życia. Usiłował więc zatruć całą rodzinę dymem siarkowym. Gdy żona obudziła się, uderzył ją kilka razy młotkiem i tak ciężko ją zranił, że wkrótce zmarła. Następnie sobie i dzieciom poprzecinał żyły u rąk. Lekarzom udało się jednak jego i dzieci utrzymać przy życiu. Wszyscy świadkowie wystawiają oskarżonemu jak najlepsze świadectwo, gdyż Dresslerowie, aż do czasu utraty posady, żyli ze sobą w jak najlepszej zgodzie.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sejmik spółek zarobkowych.

Lubawa 27 września. Rozpoczął się tu sejmik związku spółek zarobkowych. Zagaił sejmik ks. Wawrzyniak. Marszałkiem obrano posła Cegielskiego.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 27 września. *Daily News* donoszą z kół wojskowych, że między lordem Kitchenerem a ministrem wojny Brodrickiem panuje poważne nieporozumienie, z powodu czego Kitchener podał się do dymisji. Rząd naperał na to, by Kitchener cofnął pewne rozporządzenie, wydane przezeń. Kitchener jednak nie chce tego uczynić. Rząd zwrócił się obecnie o interwencję do pewnej bardzo wybitnej osoby.

Londyn 27 września. *Standard* donosi z Durbanu: Dnia 23 b. m. wykoleił się koło Standerton pociąg angielski, przyczem 6 żołnierzy utraciło życie, a 36 otrzymało rany.

Dżuma w Neapolu.

Rzym 27 września. Minister spraw wewnętrznych wystosował do prefekta Neapolu pismo, w którem chwali energję władz i spokojne zachowanie się ludności. Minister robót publicznych zarządził w porcie neapolitańskim rozmaite roboty, aby robotnikom dać zajęcie i uchronić ich od rozruchów.

Wczoraj nie było wcale żadnego wypadku dżumy.

Ruch pociągów między Neapolem a Rzymem odbywa się bez przerwy.

Cesarz Wilhelm pisze memorjały.

Berlin 27 września. Cesarz Wilhelm zabronił ustawienia trzech studni, wykonanych przez architektę Hoffmanna, a przeznaczonych dla tzw. Friedrichsheim. Jak wiadomo, przed kilku dniami nie pozwolił cesarz Wilhelm wręczyć Hoffmanowi przyznanego mu przez jurorów wielkiego medalu złotego.

Ostatnie swe zarządzenie o studniach wyjaśnia cesarz Wilhelm w obszernym memorjale, w którym wylicza powody, które go skłoniły do wydania tego zarządzenia. Krok ten cesarza wywoła znów konflikt między dworem, a zarządem gminy.

Kraków 17 września. W poważnych kołach tutejszych utrzymują, że delegat Laskowski ustępuje ze stanowiska rządowego i przenosi się do majątku Brzanówka, a następnie poświęci się obowiązkom posła sejmowego. Doniesienia o jego wicemarszałkostwie są przedwczesne, ponieważ dopiero po zebraniu się sejmu i objęcia urzędu przez nowego marszałka hr. Potockiego, sprawa zastępcy marszałka może wejść na porządek dzienny.

W tych samych kołach mówią, że delegatem namiestnictwa w Krakowie zostać ma starosta Fedorowicz.

Ostatnie wiadomości.

Dobre informacje „Przedświtu". W dzisiejszym numerze porannym powtórzyliśmy za *Przedświtem* wiadomość o mianowaniu prof. Kasparka szefem sekcji w ministerstwie oświaty i ustąpieniu prezesa apelacji krakowskiej p. Czyszczana Obie te wiadomości, jak po większej części wszystkie informacje *Przedświtu*, są nieprawdziwe. W sprawie tej otrzymaliśmy następujący telegram z Krakowa:

Na podstawie rozmowy z profesorem Kasparkiem i otrzymanego od niego upoważnienia, można zapewnić, że nieprawdziwą jest wiadomość *Przedświtu*, jakoby prof. dr. Kasparek zamianowany został szefem sekcji w ministerstwie wyznań i oświaty. Z profesorem Kasparkiem nawet nikt w tej sprawie się nie porozumiewał

Również nieprawdziwem jest doniesienie *Przedświtu*, że prezydent Czyszczan zgłosił dymisję wobec ministra sprawiedliwości Spens-Bodena i że na jego miejsce zostanie prezydentem apelacji p. Madeyski.

Już sama forma wiadomości „zgłosił dymisję", nasuwa wątpliwość co do prawdziwości tego doniesienia, które jest powtórzeniem pogłosek, jakie obiegały jeszcze przed nominacją p. Czyszczana na prezydenta apelacji.

Zgromadzenie nauczycieli szkół wyższych, w sprawie mianowania p. Bobrzyńskiego członkiem honorowym towarzystwa, odbyło się dziś o godzinie 11 rano w sali gimnazjum Franciszka Józefa. Przewodniczącym obrano dyrektora drugiego gimnazjum radcę Wolfa, który w dłuższem przemówieniu podniósł zasługi p. Bobrzyńskiego około rozwoju szkolnictwa w Galicji. Wniosek, który następnie postawił profesor Leniek, proponując zamianowanie p. Bobrzyńskiego członkiem honorowym Tow. naucz. szkół wyższych, uchwalono przez aklamaaję, przyczem postanowiono zawiadomić natychmiast p. Bobrzyńskiego o zapadłej uchwale.

Liczydło demonstrujące cztery działania ułamkami pokazał dziś przed południem gronu nauczycielskiemu, zebranemu w szkole Mickiewicza, dyrektor szkoły im. Konarskiego p. Korpak. Liczydło to, które dyrektor Korpak sam obmyślił i wykonać kazał, jest bardzo zbliżone do liczydła liczbami całkowitemi zapomocą kolorowych gałek. W tym wypadku gałki zastępują rurki blaszane, pocięte na dowolną ilość części i nadziane na kolejno po sobie następujące drewniane drążki. Z demonstrowaniem dodawania i odejmowania poszło jeszcze jako tako, wobec mnożenia jednak liczydło okazało się zupełnie bezsilnem, wobec dzielenia zaś wprost niepraktycznem. Zasadniczą stroną ujemną liczydła ułamkowego systemu dyrektora Korpaka jest to, iż uczeń szukając po nim wyniku danego zagadnienia jest w kłopocie, za którą z danych rurek blaszanych chwycić. Liczyć się należy z tem tem więcej, iż z kłopotu tego i sam prelegent tu i ówdzie wybrnąć nie umiał. Nadto trzeba się liczyć z tem, iż podobny aparat byłby może za drogim. Z tych tedy i owych przyczyn zebrane audytorjum bardzo skeptycznie zapatrywało się na demonstrowane liczydło. Wśród obecnych, którzy wysłuchali przeszło godzinę trwającego wykładu, widzieliśmy radcę Dziedzickiego i inspektora Fąfarę.

O wiele paktyczniejszym i prostszym w pomyśle okazał się pomysł p. Stachonia, składający się poprostu z dwóch centowych linijek, stosownie pokratkowanych i polinjowanych. Działania wykonane na nim dały bardzo szybki i dokładny rezultat. Pomysł p. Stachonia przyjęto z dużym aplauzem.

Głos z galerji. Zabawna scena rozegrała się na drugiem przedstawieniu nowego dramatu Björnsena „Laboremus". Gdy jeden z głównych działaczy wygłaszając młodemu poecie surowy wyrok, co do nowego jego utworu odzywa w słowach. „Mnie się to wydaje niezmiernie jednostajnem" — rozlega się naraz z galerji nader donosne: — „I mnie też". W sali powstaje szalony śmiech, który przenosi się na scenę. Długo trwało, nim zdołano zatrzeć skutek niefortunnego wykrzyknika, lecz złudzenie i powaga wieczoru niepowrotnie przepadły.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 września.

(*fr.*) Od kilku dni już krążyły na giełdzie berlińskiej niepokojące pogłoski, że znów miano wykryć malwersacje w jednej z niemieckich instytucyj finansowych. Pogłoski te sprawdziły się. Istotnie w kasie oszczędności w Bremie wykryto grube malwersacje i fałszerstwa ksiąg, popełniane od lat kilkunastu. Banki berlińskie wdrożyły podobno akcję ratunkową celem uchronienia tej instytucji od upadku.

Dziś ogłoszono dwa bilanse niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych, będące wymowną ilustracją upadku przemysłu w Niemczech. Oto fabryka żelaza „Mannstädtl", która w roku ubiegłym dawała 35 prc. dywidendy, w tym roku nie daje ani grosza, a tak samo towarzystwo górnicze tarnowickie nie daje swym akcjonarjuszom nic, w roku przeszłym zaś dało 6 prc. — Na naszym targu spadły dotkliwie akcje Länderbanku i Bankvereinu. Oba te banki bowiem uwięziły znaczne kapitały w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych, które coraz gorzej się rentują.

— **Handel terminowy zbożem.** Subkomitet dla handlu terminowego zbożem, wybrał referentem swoim dla rady państwa, radcę dworu przy trybunale administracyjnym dra Ploja. Dr. Ploj ukończył już swój referat, w którym wnosi o zniesienie handlu terminowego zbożem *in bianco* i żąda zaostrzenia przepisów giełdowych.

— **Londyn** 27 września. *Times* donosi z Simli: Deszcz, który padał przez 3 ostatnie dni, poprawił znacznie widoki żniw. Sytuacja jest obecnie zupełnie inna. Spodziewają się bardzo dobrych zbiorów.

— **Wiedeń** 27 września (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·96 do 7·97, na wiosnę od 8·41 do 8·42 żyto na jesień od 7·16 do 7·17, na wiosnę od 7·39 do 7·40 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·56 do 5·58, na maj-czerwiec od 5·43 do 5·44; owies na jesień od 6·96 do 6·97 na wiosnę od 7·33 do 7·34; rzepak na sierpień-wrzesień od 14·— do 14·10 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—: olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie silne.

— **Budapeszt** 27 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·81 do 7·82, na kwiecień od 8·25 do 8·26; żyto na październik od 6·76 do 6·77, na kwiecień od 7·02 do 7·03; owies na październik od 6·62 do 6·63, na kwiecień od 7·01 do 7·09; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·12 do 5·13, na maj (1902) od 5·13 do 5·14; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie lepsze.

Wiedeń 27 września. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·27, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 92·25, Akcje austr. zakł. kred. 610·50, Akcje węg. zakł. kred. 625·—. Akcje Anglobanku 258·—, Akcje Unionbanku 508·—, Akcje Bankvereinu 419·—, Akcje Länderbanku 378·—, Akcje kolei państw. 615·—, Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 458·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 341·—, Akcje Rima Muranji 413·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.435, Losy tureckie 93·75, Ruble 253·50 Usposobienie silne.

Berlin 27 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 192·—, Tow. dyskontowe 169·10 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 września 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. J. Puzynina z Czarnołozić. Z. Groblewski z Kałusza. K. Zakrzewski z Krakowa. F. Teszler z Wiednia. W. Czarkowski z Podola ros. E. Goldlust z Baku W. Makomaski z Żulicy. W. Pawlikowski z Bereźnicy. S. Pietraszkiewicz, L. Wilczewski z Warszawy. S. Chłapowski z Poznania.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Humorystyczny
KALENDARZ „ŚMIGUSA"
na r. 1902
opuścił już prasy drukarskie.

Dr. JAN GOŁĄB,
sekundarjusz szpitala powszechnego, powrócił i ordynuje we własnym domu, od godziny 3—5 popołudniu, ulica Hofmana l. 5. 1007

Dr. Karol Haisig,
sekundarjusz szpitala powszechnego powrócił i ordynuje od godziny 3 do 4 popoł. ulica Grodzickich l. 8. 935

Specjalista chorób żołądka, nerek i pęcherza
Dr. Wallach
ordynuje od 3—4 przy ulicy Teatralnej l. 28, (w gmachu hr Skarbka). 909

Woda krościeńska
zdrój Stefana, szczawa alkaliczno-słona działa znakomicie w katarach gardła, oskrzeli i płuc, oraz w influency. Do nabycia w aptekach, droguerjach i składach wód mineralnych. 950
Główny skład dla Galicji wschodniej u p. W. Czoppa, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

Niezrównanej dobroci tutki i bibułki cygaretowe
SASSOWSKIE
„FLIRT" i „KRAJ"
(bibułka cienka przeźroczysta) (bibułka niegasnąca)
wyrobu
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
we Lwowie.
Są wszędzie do nabycia. 968

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galic.
akcyjn. Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje 54
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym
nie licząc żadnej prowizji.

Praktyczna
nauka kroju
sukien damskich
według systemu francuskiego przez F. W.
wyszła nakładem wydawnictwa „Mód paryskich" Lwów ul. Akademicka l. 10.
Cena egzemplarza oprawnego w karton wynosi 2 kor. 20 hal. Z przesyłką pocztową 2 kor. 40 hal.
Za zaliczką nie wysyła się.

Dr. Zenon Leńko
operator,
mieszka obecnie przy ulicy Kopernika l. 16
i ordynuje
w chorobach chirurgicznych
od godziny 3—5 po południu.

Sensacyjne powieści
po bajecznie niskich cenach
nabyć można
w administracji ŚMIGUSA (Lwów, ul. Akademicka 10)
a mianowicie:
„MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA", powieść Juljusza de Gastyne cena 30 ct.
„JASNOWŁOSA", powieść z francuskiego (25 arkuszy druku), cena 40 ct.
„O MĘŻA", powieść z francuskiego, 25 ct.
Na przesyłkę pocztową należy nadesłać 5 ct. za każdą książkę.
Za zaliczką nie wysyła się.
Należytość nadsyłać należy w markach pocztowych lub za przekazem.

---

(54)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

— Czy... czy wspomniał czasem o mnie? — zapytał żałośnie sir Noel.

— Tak.

— Nie wiem nic o nim... nic zgoła... od chłopięcych lat jego, kiedy..,

Wszystko, coś mi opowiadał po przyjeździe, czemu tak rad byłem wierzyć... to było życie Filipa... nie twoje?

— Strusia farma była jego, — a reszta moje.

Sir Noel westchnął ciężko.

— A jego życie?... Jakież ono było?... Czy nie potrzebowałbym się wstydzić, gdybym znał szczegóły? Kiedyśmy się rozstali... nie był on takim, jakim pragnęło rodzicielskie moje serce. Musisz wiedzieć o tem... Największą radością, największą pociechą moją było, że się zmienił... że wrócił taki inny zgoła... ustatkowany, rozsądny, dobry... Radowałem się tem więcej, niż wszystkiem innem... a teraz!... Powiedz mi, czy gdyby żył, byłby takim dobrym dla mnie, jak..? Wspominał o mnie, mówisz... ale jak? Bez goryczy... bez żalu? Cieszył się, że wróci do mnie? Czy mógłbym być dumnym z mego syna? Powiedz mi prawdę, jeżeli masz sumienie... Czy byłbym dumnym z mego syna?

Maurycemu znów przykro było, że raz jeszcze musi skłamać, ale nie zawahał się ani chwili. Spotkał załzawiony, błagalny wzrok starca i skłamał bez zająknienia.

— Mówił o panu zawsze z przywiązaniem i ze skruchą za winy przeszłe. Życie jego było uczciwe i bez skazy. Był to prawdziwy gentleman, a przytem piękny mężczyzna. Mogłeś się pan poszczycić takim synem przed światem.

— Dzięki Bogu!... o dzięki Bogu!... — odetchnął swobodniej sir Noel.

Milczenie przerwał Maurycy.

— Co zamierzasz pan teraz czynić?

— Nie wiem; muszę zebrać myśli.

— Jeżeli raczysz pan zatrzymać wszystko w tajemnicy do przyszłego miesiąca, to oszczędzisz pan Helenie wielu cierpień. Chodzi tylko o krótką zwłokę... do początku przyszłego miesiąca.

— Namyślę się. Tu ręką wskazał na dzwonek.

— Pozwól mi pan błagać się, abyś nie naglił swego wyjazdu — rzekł Maurycy. Nie możesz puszczać się w drogę w tym stanie rozdrażnienia. Nabawisz się choroby. Zatrzymaj się pan do rana... Przecież to twój dom... Jeżeli każesz, opuszczę go niezwłocznie.

— Nie... nie. Nie mogę nocować... Już mi lepiej.

— Ależ o tej porze nie ma pociągu. Spocznij pan trochę... Zostawię cię samego, a przyjdę, jeżeli tego zażądasz.

Zszedł na dół i kazał Plummerowi zanieść do salonu pokrzepiające napoje. Nikt go nie zawezwał na górę, a w godzinę potem sir Noel odjechał.

ROZDZIAŁ XXV.

Równomiernie z oburzeniem czuła w sercu Helena jakby rodzaj dziwnej ulgi, co ją samą w rodzaj osłupienia wprawiało. W Whielscote zdumienie spotęgowało się bardziej jeszcze. A więc była w błąd wprowadzoną! Mniej jej chodziło o to, że Filip — że Maurycy zdradził ją i podszedł w sposób, który świat poczytywałby za hańbę!... a jednak były chwile, kiedy odczuwała nieomal radość. Dlaczego? Bo on ją kochał!... nie przestał kochać na chwilę... On był... umysł jej wzdrygał się przed tą nazwą... ale kochał ją!

Dwa dni spędziła prawie całkiem samotnie, przesiadując ciągle w parku. Chłód i cisza uspakajały jej nerwy. Nie mogąc dać żądanych objaśnień, wolała widokiem swoim nie drażnić matki i nie pogarszać jej strapienia. Siadywała godzinami całemi, milcząca, zapatrzona w wierzchołki drzew, pytając się w duchu, czy też Maurycy przyzna się do winy? Nie żałowała, że się zobowiązała do tajemnicy, bo choć ciężar jej był może nad siły, to skutek wydania jej byłby jeszcze gorszym. Nie wypadało jej jako żonie ujawnić faktu, który mógłby wtrącić męża do więzienia, ale jego obowiązkiem było to uczynić. I po tysiąc razy zapytywała sama siebie, czy nie cofnie się przed swojem przyrzeczeniem? Siliła się, by rozpatrzeć się w położeniu z punktu widzenia człowieka, który zdolny był dopuścić się podobnego czynu, a jednak własne jej myśli przeraziły ją. Dlaczegoż miałby się przyznać? Aby zdjąć ciężar z jej sumienia... z sumienia kobiety, która nigdy więcej nie powróci do niego? Aby ją oczyścić z grzechu tajemnicy, którąby nie obciążyła tak dalece jej sumienia, ponieważ sama nie była w niczem jego spólniczką? Byłoby to zrzeczeniem się wszystkiego dla niego. Zwalczył wszystkie skrupuły, aby osiągnąć stanowisko w świecie, ocenił właściwie jego zalety, naraził się na więzienie, aby dopiąć celu — czemużby więc nie miał wytrwać w kłamstwie, będąc pewnym, że ona go nigdy nie zdradzi przed światem? Mogłaż mieć nadzieję, że po głębszym namyśle uzna potrzebę zrujnowania całego swego życia dlatego tylko, aby jej oszczędzić skrupułu, którego subtelności może zgoła nie pojmował?

Pragnęła namiętnie, z całych sił, aby poszedł za głosem obowiązku, a kiedy przypominała sobie ostatnie z nim rozstanie, zdawało jej się, że się nie cofnie przed niczem. Przytem wydawało jej się coraz bardziej nieprawdopodobnem, aby sir Noel bezlitośnie obszedł się z nim, ale w najgorszym razie wolałaby już dla niego — dla siebie samej, — aby go ramię sprawiedliwości dosięgło, aniżeli, by wytrwał w fałszu i kłamstwie. Byłoby to straszne... przerażające... Byłaby żoną kryminalisty, ale wtedy mogłaby wspominać go z litością; mogłaby powiedzieć sobie, że z własnej woli wrócił na prawe drogi i nie czułaby się tak bardzo, tak strasznie poniżoną swoją miłością dla niego.

Tak... swoją miłością... przyznawała się do niej w duchu, choć na tę myśl odczuwała odrazę do siebie samej. Wydawało się jej, jakby tem uczuciem, nad którem zapanować nie mogła, sprzeniewierzyła się swojej naturze. Tryumfowała na myśl, że była kochaną, a czuła się zbrukaną tą miłością.

Trzeciego dnia jej pobytu na wsi, lady Wrensfordsley rzekła do niej:

— Moje dziecko, przyrzekłam ci, że nie pojadę zaraz do Filipa; ot i wszystko. Sądziłam, co prawda, że on się niebawem sam tu zjawi. Nie mogłaś przecież przypuścić, że zostawimy rzeczy tak, jak są? Musicie oboje razem, nie tracąc czasu, jechać do Pangbourne. Jeżeli żadne z was nie chce uczynić pierwszego kroku, to ktoś inny musi to zrobić, a najwłaściwszą osobą jest sir Noel.

Helena słuchała jej z zapartym oddechem w piersi. Domyślała się rannej wycieczki matki, a jednak wieść ta wstrząsnęła nią do głębi. Nie wiedziała sama, czy się cieszyć, czy smucić, że straszna niepewność jej, tak prędko się skończy. Ogarnęła ją trwoga.

— Obiecałaś mi, mamo, zastosować się do mojej prośby — rzekła z wymówką. Nie chciałam, aby sir Noel dowiedział się o tem z ust naszych. Więc on już pojechał... kiedy? — spytała Helena.

— Miał jechać dziś popołudniu; pewnie zjawi się jutro w Whielscote, chyba, że przenocuje w Londynie. I raz skończy się ta niedorzeczna sprawa. Zawiodłam się na Filipie, przyznaję się. Cokolwiek bądź zaszło pomiędzy wami, obowiązkiem jego było przyjechać tu za tobą i zabrać cię do domu. To niepodobne przecież, żeby się w ten sposób zachowywać.

(*Ciąg dalszy nast.*).

49

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Dziwna rzecz! Podczas tych trzech kuszów — doznawał tych samych dreszczy — tego samego zatamowania oddechu, jak wówczas, kiedy był niedorostkiem.

Miał słuszność, mówiąc baronowi, że nie można ręczyć za siebie.

A gdyby poszedł do domu. Niestety! Fałszywy wstyd, który go skłonił do rzucenia dziesięciu luidorów na kartę — ten sam fałszywy wstyd zapanował nad nim i w tej chwili. Co powiedzą, jak odejdzie? Zapalił cygaro i stanął w otwartem oknie.

Z sali jadalnej dochodził go szmer pomięszanych głosów, który, łącząc się z chrapliwym przypływem morza, dziwnie go rozstrajał. Po nad tem górował chwilami donośny głos bankiera, lub poniterów, brzęk złota — szelest banknotów i kart.

— Panowie! Stawka! Karty: pięć, dziewięć...

Czy skutkiem wstydu fałszywego — czy uroku gry — czy też podszeptów nieokreślonego tego zamętu — nie wiadomo — dość, że po kilku minutach Sixte powrócił do sali jadalnej i położył pięćdziesiąt luidorów na jedną z kart.

Machinalnie przysunął krzesło do stołu i usiadł.

Należał już do kółka grających. Gorączka gry porwała go, opanowała i przygłuszyła rozsądek i wolę. W jednej chwili stał się graczem, dla którego po za obrębem gry nic nie istnieje — nic nie widział — nic nie słyszał.

Gra przybierała rozmiary szalone. Z kolei Sixte wziął bank, wygrał... przegrał i znowu wygrał.

O godzinie pierwszej po północy winien był baronowi czterdzieści tysięcy franków, pięć tysięcy franków panu de la Vigne, dwadzieścia tysięcy franków innym współgrającym, razem sześćdziesiąt pięć tysięcy franków.

D'Arjuzanx pociągnął go do swego gabinetu.

Jeżeli chcesz zapłacić część przegranej, mogę ofiarować do twego rozporządzenia dwadzieścia pięć tysięcy franków. Jest tu kilku cudzoziemców, którzy cię nie znają — zapewne zechcesz im zapłacić.

— I owszem.

— A więc przyjmij, co mogę ofiarować. Czy nie lepiej, że będę jedynym twoim wierzycielem? Mówiąc między nami, nie potrzebujesz śpieszyć się. Oddasz mi, jak będziesz mógł.

XXXII.

Przechodząc przez wybrzeże, Walenty dostrzegł światło w pokoju żony. Niebawem ukazała się na werandzie na odgłos jego kroków.

Sądził, że zastanie ją śpiącą i że to opóźni wyznanie do jutra. Ale nie! Oczekuje go i będzie zmuszonym wyspowiadać się natychmiast.

Przebiegając ogród, dostrzegł, że światło znikło. Wszedł do przedsionka i tam zastał już Anię przed sobą.

Ogarnęła Walentego badawczym wzrokiem.

— Niecierpliwiłaś się? — zapytał.

Ania zbyt często słyszała słowa matki do ojca „nie robię ci wymówki, mój drogi", ażeby popaść w to dziwactwo kobiet, które uważają się za wyrozumiałe. Idąc na spotkanie męża, przybrała najczulszy uśmiech, ale dojrzawszy twarz jego pod promieniem padającego nań światał, drgnęła i uśmiech zamarł jej na ustach.

Co jemu się stało?

Zbyt dobrze go znała, zbyt ściśle połączona z nim była sercem, duchem, myślą i ciałem, ażeby ten cios nie odbił się na niej.

Wiedziona instynktem, pomimowoli wybuchnęła krzykiem, wydartym wprost z serca.

— Co ci jest? Boże mój! Co się tobie stało?

— Opowiem ci wszystko. Idźmy na górę.

— Tak! Tak będzie lepiej! — pomyślał. — Oszczędzi mi to wstępnych przygotowań.

Wszedłszy do pokoju sypialnego, w kilku słowach opowiedział o wszystkiem, co zaszło u d'Arjuzanx. Wymienił nawet cyfrę przegranej sumy.

Twarz Ani, bladą z przerażenia, ściągał kurcz nerwowy, podnosił brwi i odchylał zęby. W miarę, jak mówił Walenty, bolesny ten wyraz twarzy znikał po trochu, a jeszcze nie skończył opowiadania, gdy rzuciła się w jego objęcia z najtkliwszą serdecznością.

— I to dlatego tak mnie przestraszyłeś?

— Jakto dlatego?

— Mniejsza o to.

— Zapłacić trzeba koniecznie.

— A więc zapłacisz? Czyż nie możesz wziąć sześćdziesięciu pięciu tysięcy franków z części twojego majątku? Jeszcze to nie będzie nieszczęściem.

Z kolei ponura twarz Sixte'a rozjaśniała się.

— A więc nie pozostaje, jak wziąć z naszej kasy sześćdziesiąt pięć tysięcy franków. Czy tak? — rzekł Walenty, uśmiechając się.

Trzeba poprosić o nie mojego ojca. Natychmiast jutro poproszę.

— Poprosimy razem. Już i tak wiele, że będziesz wspólniczką wyznania, za które cała odpowiedzialność na mnie tylko spaść winna.

Ania miała jeszcze na ustach zapytanie, ale wahała się, z obawy, aby w niem nie dopatrzył się wymówki, lub nagany.

— Powiedz mi — rzekła nieśmiało — jakim sposobem przegrałeś tyle pieniędzy?

— Ah! Jakim sposobem!

Powtórnie zawahała się — po chwili rzekła:

— Jesteś więc namiętnym graczem?

— Byłem nim w dwu epokach mego życia: w piętnastym roku w szkołach i w dwudziestym w Saint Cyr. W piętnastym roku przegrałem raz do d'Arjuzanx sto ośmdziesiąt franków, grając z nim na „kwita lub podwójna". Możesz sobie wyobrazić, co to za suma była dla mnie podówczas, kiedy dostawałem tylko dwadzieścia sous na tydzień. Krew zastygła we mnie! Na szczęście d'Arjuzanx pozwolił mi się odgrywać i tym sposobem wypłaciłem się. Później w Saint Cyr przegrałem tysiąc dwieście franków, które przez długi czas ciężyły mi na sercu i utrudniały życie. Od dziesięciu lat nie dotykałem kart. Jakim sposobem dałem się dziś wciągnąć — nie pojmuję, bo nie mam upodobania w grze, a graczy nawet nie lubię. Chwila szału!... Muszę ci również wyznać, ponieważ nic nie ukrywam przed tobą, że przeważnie wpłynęły na mnie żarciki, wystosowane do pana de la Vigne, a które, o ile mi się zdawało, przelatywały nad moją głową.

— W takim razie — dobrze zrobiłeś.

— Być może — ale byłem nierozważny, nie umiejąc zatrzymać się w porę.

— Kto się umie w porę zatrzymać?

— Wszystkie szaleństwa nie mają granic! Nadchodzi chwila, w której najrozsądniejszy człowiek przestaje być panem siebie i staje się igraszką jakiejś tajemniczej siły, której ulega z całą świadomością, że jest nikczemnym. Tak się stało ze mną — co bynajmniej nie zmniejsza mojej winy.

Nazajutrz po południu, skoro Sixte uwolnił się od swoich obowiązków, wyjechali do Ourteau, gdzie przybyli nad wieczorem. Barincq powracał właśnie do domu i znalazł się w porę tuż pod gankiem, ażeby podać rękę córce przy wysiadaniu z powozu.

— Co za miła niespodzianka! — zawołał, całując Anię. Cóż was sprowadza?

— Powiemy ci, ojcze, ale przy mamie — odrzekła Ania.

— No! ale jesteście zdrowi, to najważniejsza. Zjecie z nami obiad — będzie to prawdziwa uroczystość. Manuelu, powiedz w kuchni, że dzieci będą na obiedzie. Właśnie chciałem wam posłać pysznego łososia, ale kiedy przyjechaliście, zjemy go razem.

Wziął córką pod rękę.

— Więc dopiero przy matce powiesz o co chodzi?

— Tak będzie najlepiej.

— W takim razie idźmy do niej zaraz.

Weszli do salonu. Pani Barincq siedziała przy lampie i rozcinała kartki „Przeglądu", którego nigdy nie czytała, ale abonowała dlatego, że to było w dobrym tonie.

— Ania ma nam coś powiedzieć — rzekł na samym wstępie Barincq.

Niepodobna już było cofnąć się.

— Walenty miał wypadek — odezwała się Ania, całując matkę w rękę.

— Wypadek!... — wykrzyknęli państwo Barincq jednogłośnie.

— Na zebraniu u pana d'Arjuzanx, tej nocy, wciągnęli go do gry i przegrał.

— Sześćdziesiąt pięć tysięcy franków — dodał Sixte, chcąc uwolnić żonę od tak niemiłego wyznania.

— Sześćdziesiąt pięć tysięcy franków! — krzyknęła pani Barincq, upuszczając książkę i nóż do przecinania kartek.

— O które przyjechaliśmy prosić — ciągnęła dalej Ania, zwracając się ku ojcu.

— Oczywiście, że wy nie możecie tego zapłacić — powiedział Barincq tonem dobrodusznym.

— A ponieważ długi tego rodzaju muszą być zapłacone w przeciągu dwudziestu czterech godzin — dodała Ania.

— Ma się rozumieć, inaczej być nie może.

Od dnia ślubu Ani, pani Barincq, patrząc na szczęście córki, złagodniała względem Sixte'a. Mówiąc do niego, nazywała go: mój drogi Walenty! mój poczciwy zięciu! albo po prostu: moje dziecko! W obecnej chwili strata sześćdziesięciu pięciu tysięcy franków, nietylko, że zatamowała jej oddech, ale rozbudziła niechęć dawniejszą.

— Jakto, panie! Przegrałeś sześćdziesiąt pięć tysięcy franków?

— Niestety, mamo!

— Jakim sposobem przegrałeś sześćdziesiąt pięć tysięcy franków?

— Sposób niczego nie dowiedzie — przerwała Ania.

— Przeciwnie! wszystkiego dowiedzie. Jesteś pan szulerem!

— Nie jest szulerem — kto wypadkiem przegra.

— Nie odpowiedziała córce i podeszła do męża.

— Wydałeś córkę za szulera.

— Ależ, moja droga.

— Nie robię ci wymówek! — już i tak pokutujesz za swój błąd. Nieszczęśliwy ojcze! Zgubiłeś — poświęciłeś swoje dziecko!

— Zwracając się żywo do Sixte'a, zapytała gniewnie:

— Dlaczego nie byłeś o tyle uczciwym, żeby się przyznać przed nami, że jesteś szulerem?

— Ależ mamo! — przerwała Ania — Walenty nie jest i nie był nigdy szulerem. Od dziesięciu lat nie dotknął się nawet karty.

— Za drogo nas kosztuje, że jej się dziś dotknął.

Barincq chciał przerwać tę przykrą scenę, o tyle dla niego niewłaściwą, ile, że czuł, iż Walenty miał prawo przegrać to, co do niego należało.

— Niema już o czem mówić. Trzeba zapłacić.

(Ciąg dalszy nast.)

Poleca się HOTEL FRANCUSKI przy placu Marjackim we Lwowie wzorowo urządzony 735

Pokoje od 80 centów.

TYLKO 8
w RESTAURACJI
NAFTUŁY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny,
można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie

CENNIK:
Pieczeń wieprzowa z kapustą . 15 ct.
Siekane płucka . 12 „
Flaczki . 12 „
Główka cielęca z chrzanem . 10 „
Kiełbaska z chrzanem . 5 „
Kawior . 20 „
Obiad w abonamencie . 40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.
wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

Wiedeńska Filia fabryki ubiorów męskich
TIRINGA i BRACI
Lwów, **Jagiellońska 2**, poleca największy wybór 30% taniej jak wszędzie.

Józef Iwanicki
HANDEL MASZYN DO SZYCIA
Lwów, Hotel Żorża.



Sprzedaż, zamiana i naprawa maszyn do szycia, części składowe: nici, oliwa, igły itp. Maszyny sprowadzam tylko pełnymi wagonami z najlepszych fabryk zagranicznych i wiedeńskich. — Nie wysyłam ajentów dla bałamucenia P. T. Odbiorców. — Ajenci chodzą po domach tylko z fabryk żydowskich i dostają za sprzedaż ręcznej maszyny 10 zł., a za nożną 20 zł., a odbiorcy za to lichy i drogo zapłacony towar. — Każdy handel, mający dobry towar i mierne ceny, ajentów wysyłać nie może.

200 maszyn do szycia jest zawsze na składzie do wyboru. Najlepsze do haftu ratami 77 zł., gotówką 70 zł.

Józef Iwanicki
mechanik i specjalista, — Lwów, Hotel Żorża. 414
Proszę żądać cenniki.

Ed. BUDING Nagy-Ösz Węgry.
Przednie WINOGRONA stołowe 5 klgr. franco K. 2 60
WINA naturalne 100 litr. od 20 do 40 koron dostarcza
Ed. Buding
nauczyciel i właściciel winnic
946 w Nagy-Ösz Węgry.

Herman Weiss
Chemiczne czyszczenie plam
sukien męskich i damskich jasnych i ciemnych bez prucia, wełniane firanki i portjery. 1038
Lwów, ul. Kołłątaja 5.

LEONARD SOLECKI
we LWOWIE, ul. Batorego 2
Poleca znakomitą KAWĘ pół kilo 65 cnt — Na prowincję wysyłki w woreczkach 4½ kila za 5 50 ct franco. Również poleca Znakomity KONIAK kuracyjny francuski, od znaczony na wystawie we Lwowie, cała butelka 3·50, pół butelki 1·80. ćwierć butelki 1 złr. Wszelkie towary w zakres handlu korzennego wchodzące po cenach najniższych.

Do sprzedania 1015
z powodów familjnych od dawna istniejący w głównym punkcie Lwowa położony, renomowany, z wyrobioną klientelą, **główny handel nasion i kwiatów**. Wiadomość w kancelarji adw. Greka, Lwów, Sykstuska 23.

Wspaniale ilustrowane
przez
znakomitych artystów - malarzy
pismo humorystyczne
„SMIGUS"
wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.
„Śmigus" prócz treści nader bogatej na którą składają się humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje szczególnie w każdym numerze najnowsze utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.
„Śmigus" jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji [illegible], rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·60
Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa" Lwów ulica Akademicka 10.
Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa" na cały rok ten zbierze sobie plik [illegible]

Wzory tapet najnowszych i najtańszych wysyła
8014 W. ADAMSKI
dawniej JÜRGENS, Lwów, Sobieskiego 4.

Poznańskie biuro nauczycielskie poleca: Nauczycielkę z Hotelu Lambert, wysoko muzykalną, biegłą w języku francuskim, Nauczycielka Polka z [illegible] wykształcenia, mówiąca do[illegible] po francusku, była dłuższy czas w Paryżu, Nauczycielki Polki egz. muzykalne, Bony Polki muzykalne, Bony Niemki muzykalne. Bony frebłówki. Osoby do towarzystwa i zarządu muzykalne, mówiące biegle po francusku. N. Ginter, wyższa nauczycielka. Poznań, ulica Długa Nr. 14. I. piętro 40 1031

CUKIERNIA
w obszernym lokalu z kompletnem urządzeniem jest z raz do sprzedania lub wydzierżawienia.
Adres: **Maksymilian Schally** w Suczawie. 1030

75 ct. ½ kilo znakomitej KAWY poleca
Fryderyk Schubuth i Sp.
Lwów, Rynek l. 45. 940

Śmierć
Myszom polnym!
Apteka w Komarnie poleca:
Pastę fosforową 1 klgr. 40 ct
Pigułki fosforowe 1 klgr. 80 ct.
Pszenicę strychninową 1 klg. 1 złr.
Pigułki arszenikowe 1 klg 5 złr, 1 klg. 5 tysięcy pigułek, a każda pigułka truje niezawodnie.
Przy zamówieniu proszę przysłać upoważnienie Starostwa. 1009

Handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, ulica Teatralna l. 3
poleca
HERBATĘ ZBIORU MAJOWEGO
bezpośrednio z Chin sprowadzoną
ciemno naciągającą z wybornym smakiem i aromatyczną wonią:



Congo czarna . . . Nr. 1½ kg. zł. 1·60
Souchong „ . . . „ 2 „ „ 2·—
„ „ zbioru majowego „ 3 „ „ 3·—
Kaysow . . . „ 4 „ „ 4·—
Melange de Londres . . . „ 5 „ „ 4·—
Wysiewki z własnych herbat . . . „ 1·30
„ z najlepszych herbat . . . „ 1·30
Ceny herbaty oznaczono na ½ kilo w paczkach po 10 ⅛ ¼ i ½ kilo.
Cenniki wysełam na żądanie franco

AQUARJUM
L. BAŻANT
w hali targowicy miejskiej
przy placu Bernardyńskim
we Lwowie — poleca
Żywe Ryby
Szczupaki, Liny, Karpie
po najniższych cenach
Wszelkie łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia się na oznaczony czas lub odwrotną pocztą. 918
AQUARJUM

Najniższe ceny
Bielizny męskiej
ze znaną marką fabryczną:



Główny skład
w handlu pod firmą
Stanisław Gabriel
we Lwowie, plac Halicki l. 3. 519
Najniższe ceny.

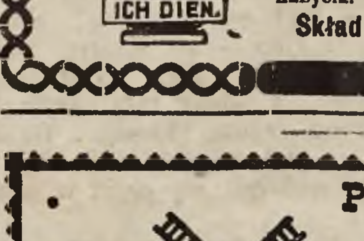
Wodociągi
centralne ogrzewanie urządza
Biuro techniczne fabryki maszyn
„PERKUN"
Lwów, ul. Kopernika 18. — Filja w Rzeszowie. 418

Medal złoty | **Magazyn FUTER** | Medal złoty
pod „Tygrysem"
STANISŁAWA WROŃSKIEGO
we LWOWIE
ulica Teatralna l. 5 (naprzeciw kościoła katedralnego)
poleca po cenach najprzystępniejszych swój obficie zaopatrzony MAGAZYN FUTER, tak gotowych, jakoteż skóry pojedyncze
oraz MATERJE na pokrycia FUTER w wielkim wyborze
Cenniki na żądanie franco. 908

Aptekarza A. Thierry'ego Balsam
opatrzony zieloną marką ochronną z zakonnicą w 12 małych, lub 6 podwójnych flaszkach k. 4.— pocztą franko.



A. Thierry'ego Maść centyfoliowa
do ran, 2 słoiki kor. 3.50, pocztą franko, rozsyła za gotówkę
A. Thierry'ego apteka pod Aniołem Stróżem
w Pregradzie obok Rohitsch-Sauerbrunn.
Wiedeń skład centralny: Apteka C. Brady, Fleischmarkt 1.
Budapeszt: Apteka J. v. Töröck i dr. Egger.
Agram: Aptekarz S. Mittelbach. 6018
Pojedyncze flaszki i słoiki są wszędzie do nabycia.
Skład we Lwowie: apteka Z. Ruckera.



PRODUKT SPOŻYWCZY
'ALIMENT COMPLET'
PAR
MAXIME GROULT FILS AINÉ
W PARYŻU
W wysokim stopniu pożywny, łatwy do strawienia, wzmacniający dla osób osłabionych po ciężkich chorobach nie mogących wcale trawić żadnego pokarmu, dla dzieci wątłych i delikatnych. Analiza chemiczna dokonaną w szkole medycznej w Paryżu wykazała że ten produkt wyłącznie złożony z roślin przy równej wadze jest 7 razy bogatszy w substancye białkowate najpożywniejsze (albuminoides) jak mleko, 3 razy jak chleb, 2 razy jak świeże mięso. Zalecany przez pierwszorzędnych lekarzy w Paryżu.
FABRYKA I MŁYNY JAK RÓWNIEŻ SPRZEDAŻ HURTOWA:
2, Impasse Leblanc, PARIS
Wyłączna sprzedaż we Lwowie w aptece P. Mikolascha i Spółki 2018

Towarzystwo Zaliczkowe w Kołomyi
zarejestrowane z nieograniczoną poręką.

Dwudzieste szóste zwyczajne
WALNE ZGROMADZENIE
członków Towarzystwa Zaliczkowego w Kołomyi
odbędzie się dnia 6 października 1901 r. o godzinie 3 po południu w sali ratuszowej.

PORZĄDEK DZIENNY:
1. Sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1900. 1030
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wnioski tejże.
3. Udzielenie Dyrekcji absolutorjum za rok 1900.
4. Wylosowanie 5-ciu członków Rady Zawiadowczej i wybór 5-ciu członków w miejsce tychże.
5. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1901.
6. Wnioski członków.

Książka udziałowa (§. 46 stat.) służy do wstępu na salę. Nieczłonkom wstęp wzbroniony.

Do kompletu jest potrzebną ¼ część wszystkich do głosowania uprawnionych członków (§. 53 stat.). Rachunki i bilans za rok 1901 Towarzystwa Zaliczkowego mogą być w biurze Dyrekcji podczas godzin urzędowych przeglądnięte i podniesione.

Jeśli na powyższym dniu nie zjawiłaby się dostateczna ilość członków, na ten czas odbędzie się dnia 18 października 1901 o tej samej godzinie w tymże lokalu powtórne Walne zgromadzenie z powyższym porządkiem dziennym, które bez względu na ilość obecnych większością ⅔ części głosów rozstrzyga (§. 54 statutu)

Kołomyja dnia 21 września 1901

Rada Zawiadowcza:
Jan Stadniczeńko, przewodniczący.
Dr. J. Wróblewski sekretarz.

Wróciła z Paryża
A. SZAŁKIEWICZ
Plac Marjacki l. 10. 1011

Z ces. król. uprzyw. fabryki.
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtańszy handel
Jana Riedla
we Lwowie. 15
Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.